

listopad
2018

nr 11/438

misjonarz

misjonarz.pl miesięcznik księży werbistów



**Ambasadorzy
Polski s. 8**

● **Zbigniew Wesołowski SVD – Dom Misyjny w Sankt Augustin (cz. I) s. 3**

● **Bartłomiej Parys SVD – Polonia – misyjna i zanurzona w Chrystusa s. 6**

● **Jacek Jan Pawlik SVD – Ambasadorzy Polski s. 8**

■ **PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE s. 10**

■ **W ŚWIETLE SŁOWA:**

Andrzej Danilewicz SVD – Ojczyzna Jezusa s. 11

● **Piotr Handziuk SVD – Ekumenizm krwi s. 12**



■ **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**

■ **MISJA WŚRÓD ŁOTYSZY:**

Tomasz Dudziuk SVD – Tolek s. 16

● **Anna Narloch SSPS – Oni potrzebują lekarza s. 18**

● **papież Franciszek – Orędzie na II Światowy Dzień Ubogich s. 20**

■ **AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:**

Andrzej Miotk SVD – Chrystianizacja Polski s. 22

■ **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:**

Janusz Brzozowski SVD – O. Jan Salańczyk SVD s. 24

■ **NA ROZDROŻACH ŚWIATA:**

Konrad Keler SVD – Aborygeni – konflikt dwóch cywilizacji s. 25

■ **ŚWIAT MISYJNY: AUSTRALIA s. 27**

Rozmowa z o. Janem Szwedą SVD

– **Dać z siebie wszystko s. 28**

■ **POCZTA MISYJNA:**

Janusz Horowski SVD – Imigranci dla imigrantów s. 30

W następnych numerach:

□ **Zbigniew Wesołowski SVD, Dom Misyjny w Sankt Augustin – miejsce pracy naukowej polskich werbistów (cz. II)**

Okładka I:

projekt: Joanna Złonkiewicz

Okładka IV: Grób o. Mariana Żelazka SVD w Puri, Indie

foto: Andrzej Danilewicz SVD



Lidia Popielewicz

Każda chwila życia jest wyjątkowa, ponieważ prowadzi ku wieczności. Do jakiej wieczności? – to zależy od nas samych. Decydujące jest, czy ta chwila jest nasycona miłością – miłością do Boga, do drugiego człowieka i do siebie samego. Taka jest dewiza każdego chrześcijanina. Przykazaniem miłości żyli święci na przestrzeni wieków, starając się naśladować w tym Jezusa. On był w tym Mistrzem. Ktoś powie, że zarówno Jezus, jak i święci to niedoścignione wzory do naśladowania. Czy rzeczywiście? Czy oni żyli w szczególnych warunkach, ułatwiających im życie miłością? Nie, a skoro nie, to widocznie każdy w każdej chwili ma sposobność po temu, aby życiem śpiewać „Hymn o miłości”.

Piszę o tym, ponieważ to w listopadzie możemy przyzywać świętych, aby nas wspierali w dążeniu do życia miłością i w podążaniu ku Niebu. Nie tylko ci święci, którzy zostali wyniesieni na ołtarze, ale i ci z kręgu naszych bliskich, którzy przeżyli już swoją śmierć.

Listopad w tym roku jest też wyjątkowym miesiącem, ponieważ obchodzimy w kraju 100. rocznicę odzyskania niepodległości. Dzięki pokoleniom Polaków możemy

dziś żyć w wolności, która jest nam zadana i o którą wciąż musimy zabiegać, poczynając najpierw od siebie – bo nie ma prawdziwej wolności w Ojczyźnie, jeśli jej synowie i córki są w jakikolwiek sposób wewnętrznie zniewoleni.

Tak się składa, że wielu naszych rodaków opuściło Ojczyznę. Różne są tego przyczyny, ale jedno jest pewne – to oni dają świadectwo o Polsce i Polakach. Dotyczy to również misjonarzy, którzy poprzez swoją pracę na obczyźnie – często zamienioną w drugą ojczyznę – stają się ambasadorami Polski. Są oni potrzebni nie tylko w krajach typowo misyjnych, ale również w krajach Europy Zachodniej czy Stanach Zjednoczonych, gdzie istnieją duże skupiska Polaków albo gdzie wzywa ich potrzeba oddania się pracy naukowej. I o tym m.in. donosimy w tym numerze „Misjonarza”. Cieszy także to, że możemy poinformować o tym, jak misjonarki ze Zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego zajęły się osobami z tzw. marginesu. Rzeszami takich ludzi zajmuje się już od lat o. Edward Konkół SVD i jego współpracownicy w Białymstoku. Są oni narzędziami w rękach Boga, bo *biedak zawołał, a Pan go usłyszał*, jak napisał papież Franciszek w orędziu na II Światowy Dzień Ubogich. Fragmenty tego orędzia publikujemy i polecamy uwadze Czytelników.



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 11/438/2018

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. naczk.); **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opracowanie graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** „MW Skład” Maciej Wojtkowski; **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”;** **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg.

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl

Dom Misyjny w Sankt Augustin (cz. I)

miejsce pracy naukowej polskich werbistów

Werbistowski Dom Misyjny w Sankt Augustin k. Bonn, oficjalnie znany jako Misyjne Seminarium Duchowne pw. św. Augustyna (Missionspriesterseminar St. Augustin), to jeden z najważniejszych ośrodków pracy księży werbistów w niemieckiej prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego.

Początki tego domu sięgają lat sprzed I wojny światowej, tzn. 1913 r., kiedy to rozpoczęto tutaj budowę domu wypoczynkowego dla niemieckich misjonarzy werbistów pracują-



O. Zbigniew Wesołowski SVD
z ostatnim numerem „Monumenta Serica”

cych na różnych kontynentach. Od roku 1919 znajdował się tu już nowicjat, a od 1925 istniało werbistowskie Wyższe Seminarium Misyjne, które w 1983 r. stało się kościelno-państwową Wyższą Szkołą Teologiczno-Filozoficzną. Oprócz tej *Hochschule* obecnie na terenie Domu Misyjnego św. Au-



10-metrowa figura Chrystusa, postawiona w Sankt Augustin w 2009 r.

gustyna znajdują się następujące trzy ważne instytuty naukowe: 1. Instytut *Anthropos* (założony w 1931 r. w Domu Misyjnym św. Gabriela k. Wiednia, a od 1962 r. w Sankt Augustin), 2. Instytut Misjologiczny (od 1962 r. w Sankt Augustin) oraz 3. Instytut *Monumenta Serica* (założony w 1935 r. na Katolickim Uniwersytecie Fu Jen w Pekinie, a od 1972 r. w Sankt Augustin (łacińska nazwa *monumenta serica* znaczy „pomniki [kultury] chińskiej”). Ponadto od 1973 r. istnieje też w Sankt Augustin muzeum etnologiczno-religioznawcze *Haus Völker und Kulturen* (Dom Narodów i Kultur). Od roku 1988 działa także kościelny instytut *China-Zentrum* (Centrum Chińskie), do którego założenia przyczynił się polski werbista, o. Roman Malek – o którym poniżej – zostając je-

go pierwszym dyrektorem. Celem działalności tego centrum jest pielęgnowanie kontaktów między katolickim Kościołem lokalnym w Niemczech oraz tym z Chin Ludowych. Chodzi też o pogłębianie wymiany między kulturami obydwu krajów oraz budowanie świadomości nt. obecnej sytuacji religijnej w Chinach, w tym szczególnie chrześcijaństwa.

PRACA MISYJNA – PRACA NAUKOWA

Jako werbiści pragniemy w duchu naszego założyciela, św. Arnolda Janssena (1837-1909) naszą pracą misyjną i życiem misyjnym szerzyć przede wszystkim królestwo Jezusa Chrystusa, ale tutaj w Sankt Augustin nie może zabraknąć naszego przyczynku do pracy naukowej. Pierwszym Pola-

kiem, który zawiązał do Sankt Augustin z końcem maja 1976 r., ażeby rozpocząć studia sinologiczne na uniwersytecie w Bonn oraz podjąć pracę naukową w Instytucie *Monumenta Serica*, był o. prof. dr hab. Roman Malek. Urodził się 3 października 1951 r. w Bytowiu (Kaszuby Zachodnie). W 1969 r. wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego – Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie (Warmia). Podczas studiów filozofii i teologii (1970-1976) zainteresował się zwłaszcza religioznawstwem i opublikował wiele artykułów naukowych. W roku 1976 obronił pracę magisterską na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W tym samym roku przyjął święcenia kapłańskie. Następnie przeznaczony został do pracy naukowej w sinologicznym Instytucie *Monumenta Serica* w Sankt Augustin. Odbył studia w zakresie sinologii, japonistyki oraz religioznawstwa i historii na uniwersytecie w Bonn, gdzie uzyskał doktorat z sinologii (1984 r.) i habilitację (2002 r.). Wykładał religioznawstwo i sinologię w Wyższej Szkole Filozoficzno-Teologicznej w Sankt Augustin, na uniwersytecie w Bonn oraz uczelniach zagranicznych (m.in. na Filipinach, Tajwanie, w Polsce). W latach 1992-2012 był dyrektorem Instytutu *Monumenta Serica* oraz jednocześnie redaktorem naczelnym czasopisma sinologicznego „Monumenta Serica

– Journal of Oriental Studies” (1992-2011) oraz dwóch serii książkowych – „Monumenta Serica Monograph Series” (1985-2012) i „Collectanea Serica” (1986-2012). Jest autorem, współautorem, redaktorem i wydawcą kilkuset publikacji naukowych w języku angielskim, chińskim, niemieckim i polskim. Aby zapoznać się z przeogrom-



O. Roman Malek SVD ze statuetką kard. Adama Kozłowieckiego SJ „Serce bez granic”, 2016 r.

nym dorobkiem naukowym o. Romana Malka, proszę sięgnąć po pismo „Nurt SVD” 48 (2014) 1, s. 370-437 („Lista publikacji, wykładów i varia”; numer ten został zadedykowany o. Mal-kowi pod tytułem „Chiny wśród nas”) oraz publikację Barbary Hoster, Dirka

Kuhlmanna i Zbigniewa Wesołowskiego (red.), „Rooted in Hope: China, Religion, Christianity. Festschrift in Honor of Roman Malek SVD on the Occasion of His 65th Birthday. In der Hoffnung Verwurzelt: China, Religion, Christentum. Festschrift für Roman Malek SVD zu seinem 65. Geburtstag” („Monumenta Serica Monograph Series” 68, dwa tomy: Routledge: London 2017, t. 1, s. XLIII-CVIII).

Niestety udar mózgu w kwietniu 2011 r. ograniczył w dużym stopniu, ale nie przekreślił do końca działalności naukowej o. Romana Malka. W dalszym ciągu pracuje on nad wieloma projektami, w tym nad swoim największym i najbardziej przynoszącym mu renomę – wydawaniem tomów poświęconych tematyce chińskiej twarzy Jezusa Chrystusa – „Chinese Face of Jesus Christ”. Do tej pory wydał on 5 tomów tej fascynującej dokumentacji na temat recepcji Jezusa Chrystusa w historii Chin. 11 kwietnia 2018 r. – a więc po prawie 42 latach wyteżonej pracy naukowej w Instytucie *Monumenta Serica* – o. Malek wrócił do swojej ojczyzny, Polski, do Domu Misyjnego św. Józefa w Górnej Grupie (k. Grudziądz), gdzie nadal pracuje nad sinologicznymi projektami.

Drugim polskim werbistą, który w dużym stopniu za sprawą starań o. Malka trafił do Instytutu *Monumenta Serica*, był o. prof. dr Zbi-

Front werbistowskiego klasztoru w Sankt Augustin



gniew Wesołowski SVD. Urodził się 26 stycznia 1957 r. w Kwidzynie. W roku 1976 po maturze wstąpił w Pieniężnie do zgromadzenia werbistów, gdzie rok później rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne. W 1980 r. udał się na *Overseas Training Program* (Zamorski Program Formacji) na Tajwan (1981-1983), gdzie uczył się m.in. mandaryńskiego. Przed wyjazdem uczył się też angielskiego w Liverpoolu. W roku 1983 powrócił do Pieniężna, gdzie ukończył studia teologiczne. W 1986 r. przyjął święcenia kapłańskie oraz uzyskał tytuł magistra teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1986 r. udał się do Instytutu *Monumenta Serica* w Sankt Augustin celem uczestniczenia w studium sinologii. Na uniwersytecie w Bonn studiował sinologię, religioznawstwo porównawcze oraz filozofię. W 1996 r. uzyskał tytuł doktora na podstawie rozprawy nt. współczesnego myśliciela chińskiego, Lianga Shuminga (1893-1988). W latach 1999-2012 wykładał na Katolickim Uniwersytecie Fu Jen (Tajpej) oraz był tam założycielem i pierwszym dyrektorem (2002-2012) Centrum Badań Sinologicznych *Monumenta Serica*. Po utracie zdrowia przez o. Malka wrócił do Sankt Augustin (2012), gdzie w Instytucie *Monumenta Serica* w roku 2013 oficjalnie przejął zadania redaktora naczelnego, które obejmują wydawanie sinologicznego czasopisma „*Monumenta Serica – Journal of Oriental Studies*” (obecnie tom 66.2; od roku 2014 „*Monumenta Serica*” wydawane jest jako półrocznik) oraz dwóch serii książkowych – „*Monumenta Serica Monograph Series*” (w przygotowaniu tom 70) oraz „*Collectanea Serica*” (od 2019 r. rozpocznie się nowa seria). Oprócz tego o. Wesołowski jest też od roku 2013 profesorem w werbistowskiej Wyższej Szkole Teologiczno-Filozoficznej, gdzie regularnie wykłada na temat chińskich religii i chińskiej myśli. Jest również promotorem prac licencjackich, magisterskich oraz doktorskich oraz autorem licznych naukowych publikacji sinologicznych w języku angielskim, chińskim, niemieckim i polskim. Z jego dorobkiem naukowym

można zapoznać się w książce „*Bibliografia publikacji polskich werbistów (2007-2016) z suplementem za wcześniejsze lata*” w opracowaniu o. Michała Studnika SVD (Górna Grupa, Verbum, ss. 245-252, s. 313).

Instytut *Monumenta Serica* ma też trzeciego Polaka werbistę, który oficjalnie od 2013 r. jest jego dyrektorem – dr Piotr Adamek. Urodził się w roku 1972 w Stalowej Woli. Po maturze w 1991 r. wstąpił w Chłudowie do wer-



O. Piotr Adamek SVD

bistów, rozpoczynając po roku studia filozoficzno-teologiczne. W 1995 r. udał się do Sankt Augustin w celu ukończenia studiów teologicznych. W roku 2000 otrzymał święcenia kapłańskie. Po przeznaczeniu do pracy w Instytucie *Monumenta Serica*, które nastąpiło rok wcześniej w ramach złożenia wieczystych ślubów zakonnych, udał się na studia sinologiczne do Moskwy. W tym czasie też uczył się mandaryńskiego na Tajwanie i w Chinach Ludowych. Po ukończeniu studiów w Moskwie powrócił w 2007 r. do Instytutu *Monumenta Serica* w Sankt Augustin, gdzie obok pracy w instytucie podjął studia doktoranckie na Uniwersytecie w Lejdzie (Holandia). W 2012 r. otrzymał tytuł doktora na podstawie rozprawy na temat zjawiska tabu w kulturze chińskiej. Po uzyskaniu doktoratu wykłada sinologię i religioznawstwo w Wyższej Szkole Teologiczno-Filozoficznej w Sankt Augustin. W 2017 r. dodatkowo został mianowany rektorem Domu Misyjnego w Sankt Augustin, co w dużym stopniu uszczupliło jego czas na pracę naukową. Jednak nadal stara się w miarę swoich możliwości realizować apostolat naukowy, który należy do życia i pracy wer-

bistowskiej. Z dorobkiem naukowym o. Adamka można zapoznać się w „*Bibliografii publikacji polskich werbistów (2007-2016) z suplementem za wcześniejsze lata*” (ss. 15-21, s. 275).

Oprócz Instytutu *Monumenta Serica*, którego biblioteka dysponuje ponad 100 tys. tomów literatury sinologicznej w językach zachodnich (przede wszystkim w angielskim, niemieckim oraz francuskim) i w języku chińskim oraz ponad 300 fachowymi czasopismami na temat różnych aspektów kultury chińskiej, istnieje w Sankt Augustin, jak to już na początku zazaczyłem, antropologiczno-etnologiczny Instytut *Anthropos*, którego idea i początki wiążą się z czasopismem „*Anthropos*”, założonym w 1906 r. w werbistowskim Domu Misyjnym św. Gabriela k. Wiednia przez słynnego werbistę o. Wilhelma Schmidta (1868-1954). Od roku 2008 – a więc już 10 lat – redaktorem naczelnym tego renomowanego czasopisma jest Polak werbista, prof. dr hab. Dariusz J. Piwowarczyk. Obecnie przygotowujący jest drugi numer rocznika 113 za rok 2018. O. Piwowarczyk urodził się w 1958 r. w Jaworze na Dolnym Śląsku. Po maturze odbył studia etnologiczne na Uniwersytecie Wrocławskim (1977-1983). Po studiach wstąpił do zgromadzenia werbistów w Pieniężnie, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie w roku 1990. Potem pracował na misjach w Paragwaju (1991-1995). Następnie podjął studia doktoranckie na Katolickim Uniwersytecie Ameryki w Waszyngtonie (USA), gdzie uzyskał tytuł doktora z antropologii kultury (2002). Później był wykładowcą antropologii w Divine Word College w Epworth w latach 2002-2006 (Iowa, USA). W 2008 r. przyjechał do Sankt Augustin, gdzie obok pracy w Instytucie *Anthropos* uczy w Wyższej Szkole Teologiczno-Filozoficznej. Jest też wykładowcą etnologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie jako profesor wizytujący. Z dorobkiem naukowym o. Piwowarczyka można zapoznać się w „*Bibliografii publikacji polskich werbistów (2007-2016) z suplementem za wcześniejsze lata*” (ss. 191-194).

cd. w następnym numerze

Polonia – misyjna i zanurzona w Chrystusa



O. Bartłomiej Parys SVD (trzeci z prawej) z Polakami przy grobie św. Endy na wyspie Inis Mór

Kiedy w 2007 r. po raz pierwszy przybyłem do Irlandii jako kleryk na dwuletnią praktykę, nie miałem zbyt dużego pojęcia o kraju, do którego zostałem posłany, a tym bardziej nie miałem świadomości, że udaję się na wyspę, przeżywającą największy w całej swojej historii napływ migrantów, w większości pochodzących z Polski. Po przylocie dość szybko zorientowałem się, że Dublin stał się miejscem, gdzie język polski można było usłyszeć na każdym kroku.

Polonia na irlandzkiej wyspie przez wiele dekad nie stanowiła żadnej znaczącej mniejszości narodowej. „The Irish Times” informował w czasie pielgrzymki św. Jana Pawła II w 1979 r. do Irlandii, że papież miał specjalne spotkanie z rodakami. Artykuł mówił o 300 (!) osobach. Ta sytuacja uległa diametralnej zmianie po wejściu Polski do Unii Europejskiej. W ciągu sześciu lat Polacy, z grupy nieistniejącej w statystykach mniejszości na-

rodowych, wysunęli się na prowadzenie i jak dotąd, mimo dużego spadku liczby osób przybywających na Zieloną Wyspę z powodu kryzysu finansowego ubiegłej dekady, nikt im tego prowadzenia nie odebrał. Obecnie szacuje się, że w społeczeństwie irlandzkim, liczącym 4,7 mln osób, ok. 150 tys. to nasi rodacy. Drugim językiem żywym na wyspie, po angielskim, jest polski; irlandzki jest na trzecim miejscu.

Kiedy pisałem swoją petycję misyjną przed ślubami wieczystymi do Rady Generalnej naszego zgromadzenia i pośród swoich wyborów wskazywałem także na Irlandię, nie wspominałem w żaden sposób, że chciałbym przybyć do Irlandii jako duszpasterz polskich imigrantów. Nie ten fakt więc był decydujący, że otrzymałem posłanie misyjne w ten rejon świata. Jednak wiedziałem, że Polacy, jako część tułtejszego Kościoła, będą również częścią mojej posługi misyjnej.

DAĆ CZĘŚĆ Z MISYJNEGO ŻYCIA

To dla mnie wielka radość służyć rodakom tu, na wyspie, dając im część z mojego misyjnego życia. Radość jest tym większa, że to, co wspólnie tworzymy w przestrzeni Kościoła, w Irlandii jest nowym sposobem bycia i otwarciem się na powiew Ducha Świętego, który wciąż wzywa Kościół, aby przyjmował Jego dary i charyzmaty potrzebne obecnej godzinie zbawienia świata. Są nimi bez wątpienia wspólnoty Domowego Kościoła – rodzin Ruchu Światło-Życie, wśród których posługuję od ponad trzech lat. Domowy Kościół w Irlandii w krótkim czasie uzyskał dynamikę wśród Polonii, niespotykaną w całej Europie Zachodniej, co jest naszą ogromną radością. Wspólnoty te nie mają cech „zachowawczych” życia chrześcijańskiego. Wręcz przeciwnie, otwierają małżonków na głębię życia z Jezusem w mocy Jego Ducha, a ostatecznie uzdalniają do mi-

sji i świadczenia o Bogu w swoim środowisku.

Moje zaangażowanie nie ogranicza się jedynie do Domowego Kościoła, także inne mniejsze formy aktywności i formacji Polonii dotyczą mojej posługi. To, co jest dla mnie szczególnie cennym darem w przestrzeni spotkania z Polakami, to fakt, że w przeważającej większości należymy do tego samego pokolenia – urodzeni na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Przeżywałem więc dzieciństwo w końcowych latach PRL-u, a okres nastoletni i młodości w okresie przemian lat dziewięćdziesiątych. Różni mnie jednak to, że nie emigrowałem na wyspę, a zostałem tu posłany. Nie przybyłem też szukając lepszych warunków życia i bytowania. Myślę jednak, że część najbardziej zaangażowanych w życie wiary rodaków również wchodzi w optykę misyjną. O niektórych z nich wiem, że pragnienie pozostania na zawsze w Irlandii odczytują jako podjęcie misji wśród ludzi tu mieszkających.

Polonia irlandzka mojego pokolenia w znacznej większości nie stawia za priorytet tworzenie „małych ojczyzn”: przestrzeni, gdzie można poczuć się jak w Polsce, małych enklaw polskości. Oczywiście część z nich, z racji życia poza granicami własnego kraju (obecnie słowo „obczyzna” jest już coraz mniej używanym słowem pośrodku Polonii), cechuje większa wrażliwość na tematy narodowe, pogłębia swoją tożsamość i przywiązanie do rodzimych tradycji, przekazując je swoim dzieciom.

BLISKA RELACJA Z JEZUSEM

Z punktu widzenia wiary zawsze jednak prowadzenie do doświadczenia osobistego spotkania z Chrystusem w mocy Jego Ducha musi być priorytetem w pracy z Polonią. Tak na pewno jest w moim działaniu na rzecz naszych rodaków. Jeśli będą mieli bliską

relację z Jezusem Chrystusem, to odkryją także duchowe korzenie, z których wyrasta polskość, a ona, podobnie jak w przypadku narodu irlandzkiego, nie da się właściwie zrozumieć bez duchowego odniesienia do wiary chrześcijańskiej. Natomiast sami na własne oczy mogą zobaczyć naród, który w dramatycznym tempie traci swoje duchowe korzenie – a tych nie da się zastąpić najładniejszym naskórkowym doświadczeniem kulturowym. Niestety, ogromna rzesza naszych rodaków w Irlandii idzie dokładnie tym samym torem, dlatego i oni są dla nas przestrzenią misyjną i wezwaniem do głoszenia im Ewangelii. Dawno minęły czasy misjonarzy „samotnych żołnierzy” trudnej duchowej sprawy. Duch Święty wzywa, aby całe wspólnoty głosiły Chrystusa a misjonarze mają być tymi, którzy przyczyniają się do pobudzenia do życia i istnienia takich wspólnot. Taka jest moja wizja posługi dla Polaków w Irlandii.



Pielgrzymka w intencji obrony życia dzieci poczętych na Górę św. Patryka



Ambasadorzy Polski



Często słyszy się, że misjonarze są prawdziwymi ambasadorami Polski. Zdanie to pochodzi z ust dyplomatów, którzy mieli okazję obserwować działalność polskich misjonarzy z perspektywy placówki, na którą zostali posłani. Stwierdzenie nie jest przesadzane, jeśli pod słowem „ambasador” będziemy rozumieć reprezentanta kultury, który poprzez odpowiednią aktywność promuje ją, dając możliwość jej poznania.

Misjonarze nie uczestniczą w życiu politycznym kraju przeznaczenia, ani też nie otrzymali mandatu do reprezentowania kraju przez rząd państwa, z którego przybyli. Zostali posłani przez Kościół do pracy ewangelizacyjnej na różnych poziomach

zaangażowania. Reprezentują swój kraj jak gdyby prywatnie, bez narzucanego celu. Pragnienie dzielenia się znajomością Polski jest ściśle zakorzenione w ich tożsamości, w którą wpisuje się miłość do ojczyzny w skali regionu i państwa, poczucie patriotyzmu i zmysł solidarności z narodem, do którego należą.

Jest więc czymś naturalnym, że w otoczeniu misjonarza Polaka Polska jest znana nie przez foldery i materiały propagandowe, którymi dysponuje ambasada, ale przez międzykulturowe relacje i więzi, jakie nawiązuje misjonarz ze społecznością, w której pracuje.

SPECYFIKA POLSKI

Każdy kraj ma swoją specyfikę. Również kraje europejskie różnią się między sobą. Specyfiką, którą podkreśla polski misjonarz w epoce postkolonialnej, jest fakt, że Polska nigdy nie posiadała kolonii, a więc nie ma za sobą przeszłości zniewalania innych. To raczej Polska, podobnie jak większość krajów Południa, musiała wal-

czyć o wolność, aby wyzwolić się najpierw z jarzma zaborców, a następnie z oków dominacji sowieckiej. Dla wielu Polska kojarzy się pozytywnie, nie tylko przez brak przeszłości kolonialnej, ale również, szczególnie w ostatnich dziesięcioleciach XX wieku, przez postać Jana Pawła II oraz ruch „Solidarność”. W Afryce, na przykład, nie trudno było identyfikować się z Janem Pawłem II jako wujkiem lub kuzynem ze względu na głębokie poczucie szerokich więzi rodzinnych, jakie tam panuje. Jesteście Polakami i to w niektórych przypadkach pochodzącymi z tego samego regionu co papież, dlaczego nie mielibyście być krewnymi? Kiedy zaś początkiem lat dziewięćdziesiątych XX wieku przywiął do Afryki wiatr ze Wschodu, nadzieję na zwycięstwo nad dyktaturami pogłębiał sukces „Solidarności” i upadek muru berlińskiego.

Zdarzają się również niespodzianki. Czasem musiałem przełknąć gorzką pigułkę jako Polak. W dniu ogłoszenia stanu wojennego w roku 1981 otrzymałem gratulacje od jednego z nauczycieli uformowanego w Jugosławii, że w końcu w Polsce po kilku latach chaosu ktoś zrobi porządek i zaplanuje pokój.

100. rocznica urodzin o. Mariana Żelazka

Aktualne kalendarium wydarzeń można znaleźć na:

www.werbisci.pl

projekt: Szymon Gołąbek

CZAS ŚWIĄTECZNY

Powrót myślami do kraju ojczyste- go jest szczególnie intensywny w okre- sie świątecznym. Siłą rzeczy łączy się misjonarz duchowo ze swoimi najbliż- szymi, ale też próbuje zrekonstruować przynajmniej niektóre zwyczaje wy- niesione z rodzinnego domu. Choinka jest takim przykładem. Choć wokoło zielono i upały daje się we znaki, sym- boliczny sztuczny mały świerk ozdo- biony lametą i bombkami przypomina dzieciństwo i daje namiastkę nastroju świątecznego zapamiętanego z kraju pochodzenia. Podobne symbole i gesty stają się okazją, aby dzielić się wspo- mnieniami o własnym przeżywaniu świąt w rodzinnym domu.

Jeśli zaś mowa o święcie, to nie wol- no zapominać o jedzeniu. Niejeden mi- sjonarz często z konieczności stał się wybornym kucharzem. Eksperymen- tując z lokalnymi produktami przy- gotowanie dań polskich, nauczył nie- jedną kucharkę gotowania po polsku. Specyfiką polskiej kuchni są bez wąt- pienia kiszzone ogórki. Jest to kunszt przywieziony z Polski, podpatrzony w rodzinnym domu. Ogórki łatwo zdo- być na miejscu, trochę trudniej z ko- prem. Metodą prób i błędów można do perfekcji opanować technikę kisz- nia, przy tym odpowiednio dobierając skład dodatków. Niejeden dyplomata w odwiedzinach u misjonarza mógł ich smak docenić.

INKULTURACJA

Wiadomo, że rozpoczynając pracę w nowym kraju, wykorzystuje się do- świadczenie przywiezione z ojczyzny. Również i misjonarze, mając na uwa- dze zasady inkulturacji, dzielą się swo- im doświadczeniem pastoralnym. Nic w tym złego, że próbują stosować pew- ne rozwiązania organizacyjne z Pol- ski albo też wprowadzają pewne mo- dlitwy przetłumaczone na język lo- kalny i zaadaptowane do tamtejszej wrażliwości. Chcąc pokazać religij- ność swojej ojczyzny, mówią o Jasnej Górze, Kalwariach, Gietrzwałdzie czy o Górze św. Anny. Zarażeni duchem religijnej wędrówki, organizują piel- grzymki, które spotykają się z bardzo

pozytywnym oddźwiękiem u miejsco- wej ludności. Niektóre próby zosta- ną porzucone po krótkim czasie, inne utrwalą się na długo. Kiedy dziś usły- szymy np. część stałą Mszy św. – *Bar- ranku Boży* śpiewaną w języku kon- komba czy ncam na melodię polskiej Mszy beatowej, powinniśmy zdać so- bie sprawę, że była to taka udana pró- ba akomodacji sprzed prawie 40 lat.

AMBASADOR NA CZAS NIEOKREŚLONY

Misjonarz jest ambasadorem swo- jego kraju. Utrzymuje z nim łączność

przez swoich najbliższych, dobrodzie- jów i wszystkich tych, którzy interesu- ją się jego pracą. Choć zajęty po uszy i niemający czasu na sentymeny, tę- skni do swoich, pozostających w oj- czyźnie, o której pisał poeta, że to kraj, w którym podchodzi się z nabożeń- stwem do każdej kruszyny chleba. Jest ambasadorem Polski bez nominacji, ale za to na czas nieokreślony i jako Polak jest dumny z osiągnięć swej oj- czyzny, a wstydzi się, kiedy miejsco- wi ludzie mówią krytycznie o Polsce, np. na podstawie złych doświadczeń z polskimi turystami. 



GÓRA RYŻU

Nie wyobrażamy sobie, że może zabraknąć nam codziennego chleba, który był zawsze symbolem sytości. Jego brak oznaczał głód, nędzę i śmierć. Podobnie jest w krajach azjatyckich, gdzie ryż jest podstawą wyżywienia jak dla nas chleb. Pomóżmy chorym, żyjącym w osiedlach dla trędowatych, osieroconym i blakającym się po ulicach dzieciom oraz doświadczającym głodu nie z własnej winy.

Syci będą mogli z wiarą patrzeć w przyszłość i próbować zmieniać swój los. Niech będzie to naszym dziękczynieniem za dar życia i misyjnej posługi o. Mariana Żelazka SVD, który najbiedniejszym z biednych służył do końca.

Akcję można wesprzeć dokonując wpłaty z dopiskiem „GÓRA RYŻU” na konto Referatu Misyjnego Księży Werbistów w Pieniężnie:

REFERAT MISYJNY KSIĘŻY WERBISTÓW
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno * tel. 55 242 92 43, fax 55 242 93 92
e-mail: refermis@werbisci.pl www.pomocmisjom.werbisci.pl
Bank PEKAO S.A. o. Elbląg nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo pod adres dowolnego Referatu Misyjnego lub Domu Misyjnego Księży Werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują stały kontakt

www.werbisci.pl



PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

listopad 2018

**Aby język serca i dialogu
przeważał zawsze nad językiem oręża.**

„Ewangelizacja zakłada również drogę dialogu. W naszych czasach dla Kościoła istnieją trzy szczególne środowiska dialogu, w których powinien być obecny, by spełnić posługę w zakresie pełnego rozwoju człowieka i osiągnąć dobro wspólne: dialog z państwami, ze społeczeństwem – obejmujący dialog z kulturami i nauką – oraz dialog z innymi wierzącymi nienależącymi do Kościoła katolickiego” (Franciszek, *Evangelii gaudium*, nr 238).

Gdy słyszymy o języku serca, czyli języku miłości, oraz o dialogu, o duchowości spotkania, łączymy to w Rodzinie Arnoldowej ze słowami świętego misjonarza Chin – Józefa Freinademetza: „Język miłości jest jedyną mową, jaką rozumieją wszyscy ludzie”. Czy nie przebija z tych słów wielka wiara w człowieka? Czy nie przebija z nich pewność, że pragnienie miłości, dobra i prawdy zostało złożone w sercu każdego? Czy nie dostrzeżemy tu nadziei, że miłość przeważa nad nienawiścią, światło nad ciemnością, dobro nad złem? Czy nie zobaczymy tu misjonarza, dla którego język serca i dialogu przeważa nad językiem oręża? Św. Józef Freinademetz dla głoszenia Ewangelii wśród Chińczyków nauczył się ich języka, poznał ich zwyczaje, kulturę, a nawet upodobił się do nich wyglądem. Język miłości rozumiał szeroko, nie tylko jako słowo, ale jako postawę i dar z siebie.

Wobec przemocy, nienawiści, oręża i wojny miłość, która posługuje się językiem serca i wychodzi ku drugiemu w dialogu, pozostaje bezbronna. Dlatego trzeba nam wołać do Boga o Jego moc, o Jego siłę, o wewnętrzną potęgę Jego działania, które może przemienić trudne realia współczesnego świata i otworzyć ludzi na dialog, na pokój.

Dziewico i Matko, Maryjo,
Ty, któraś pod tchnieniem Ducha
przyjęła Słowo życia
w głębi Twej pokornej wiary,
całkowicie oddana Odwiecznemu,
pomóż nam wypowiedzieć nasze „tak”
wobec pilnej potrzeby, jak nigdy dotąd naglącej,
by wszędzie rozległa się Dobra Nowina o Jezusie.

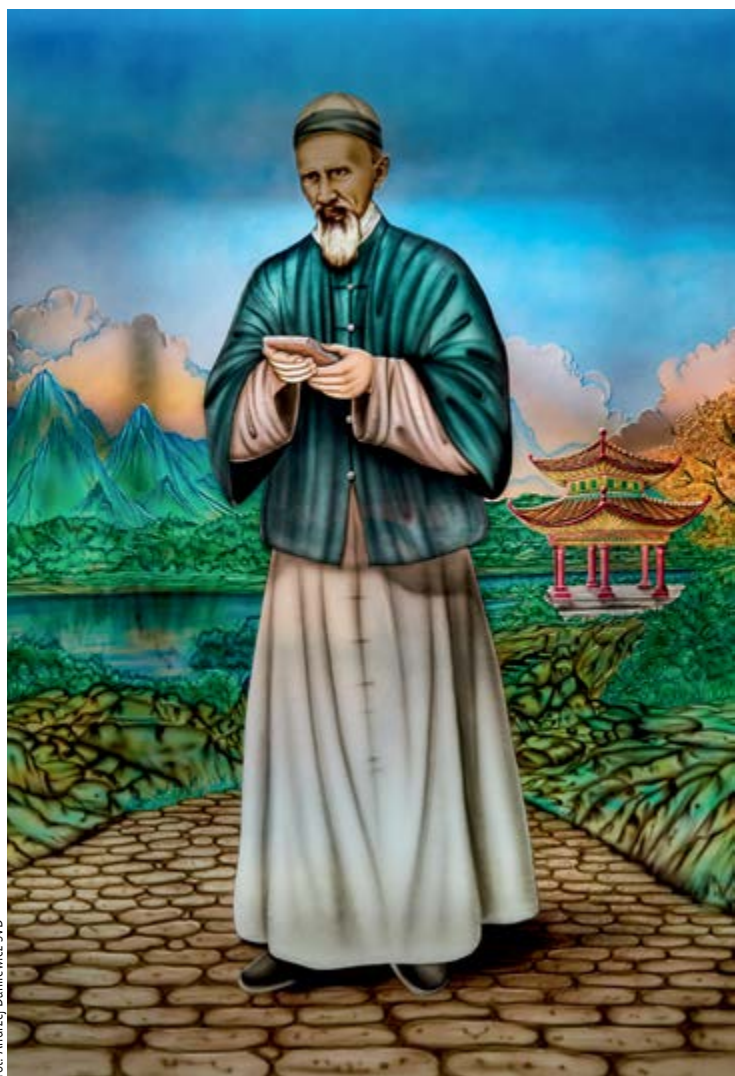


foto: Andrzej Danilewicz SVD

Witraż z wizerunkiem św. Józefa Freinademetza, misjonarza Chin, w werbistowskim domu misyjnym w Dżakarcie na Jawie, Indonezja

Ty, napełniona obecnością Chrystusa,
zaniósłś radość Janowi Chrzcicielowi
i sprawiłaś, że rozradował się w łonie swej matki.
Ty, pełna wielkiej radości,
opiewałaś cudowne dzieła Pańskie. (...)

Ty, Dziewico słuchania i kontemplacji,
Matko miłości, Oblubienico wiecznych zaślubin,
wstawiaj się za Kościołem,
którego jesteś najczystsza ikoną,
aby się nigdy nie zamykał i nie zatrzymywał
w swojej pasji odnowienia Królestwa.
(EG, nr 288; za: vatican.va)

siostry klauzurowe
(Służebnice Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji)



Andrzej Danilewicz SVD

Gdy [Jezus] był już blisko, na widok miasta zapłakał nad nim (Łk 19,41).

Ojczyzna Jezusa

Jezus Chrystus urodził się w konkretnym czasie i miejscu. Miał swoją rodzinę i przyjaciół. Wychowywał się w niewielkiej miejscowości, która liczyła nie więcej niż 150 mieszkańców. Tam chodził do żydowskiej szkoły, gdzie uczył się modlić psalmami, zgłębiał przepisy Prawa i historię swojego narodu opisaną w Starym Testamencie. Jako pobożny Żyd regularnie pielgrzymował do najważniejszego i najświętszego miejsca, jakim była Jerozolima. To była Jego ojczyzna.

Ojczyzna to ziemia ojców, wspólny język, historia ze swoimi meandrami, która tworzy naród, kulturę i tylko tu rozumiała tradycja. Ojczyzna to coś świętego – jeszcze do niedawna pisanego dużą literą; coś, za co oddaje się życie.

Jezus utożsamiał się ze swoją ojczyzną i kochał ją. Jego łzy nad Jerozolimą są tego najlepszym dowodem. Jednak owa „ziemia obiecana”, którą Bóg dał potomkom Abrahama, była okupowana przez imperium rzymskie. Rozlokowane wszędzie wojska, nowe prawo i porządek wyraźnie o tym przypominały. Mimo to Jezus nie wzywa do walki zbrojnej z najeźdźcą, ale do powstania duchowego i moralnego. Doskonale zdaje sobie sprawę z te-

go, że jednego okupanta wkrótce zastąpi inny. Żeby to przerwać, trzeba odciąć korzeń wszelkiego zła i nieprawości, którym jest grzech. W kontekście przyjścia Ducha Świętego Jezus definiuje grzech jako „nie-wiarę w Tego, którego posłał Ojciec” (zob. J 16,5-9). Nieustannie też mówi i pokazuje, że nic się nie zmieni, jeśli nie zaczniemy się naprawdę kochać. A więc wiara w Syna Bożego i wzajemna miłość – to najlepsze powstanie, jakie możemy zrobić.

Jezus kochał swoją ojczyznę bez wzajemności. W Nazarecie został odrzucony, a Jego ostatnia pielgrzymka do Jerozolimy zakończyła się ukrzyżowaniem. Mimo to płacze nad świętym miastem – sercem swej ojczyzny. Zna przyszłość; wie, że miasto wkrótce zostanie zburzone przez Rzymian. Płacze ze swoistej bezsilności, że nie udało Mu się zdobyć tego miasta ani przez cuda, ani siłą przepowiadania czy miłości. Miasto jest ślepe, zapatrzone w siebie, „nie rozpoznaje czasu swe-

go nawiedzenia” (por. Łk 19,44).

Zburzona Jerozolima jest zapowiedzią innej ojczyzny, nowej „ziemi obiecanej”, gdzie nie będzie okupantów, cierpienia i łez. Będziemy tam mówić jednym językiem miłości i odkryjemy wspólną historię z Bogiem. Będziemy utożsamiać się z nią już na wieki. Za tę ojczyznę przyjdzie nam umrzeć, ale wcale nie będzie to największą tragedią w naszym życiu – wręcz przeciwnie. Wręcz przeciwnie.



Jezioro Galilejskie



Ekumenizm krwi

Męczennicy ugandyjscy

Dla Czytelników „Misjonarza” Uganda jest krajem być może mało znanym, ponieważ werbiści jeszcze nie mają tam swojej misji. Jednak często słyszy się o tym państwie – ze względu na trudną sytuację gospodarczo-polityczną czy konflikty, toczone się zwłaszcza na granicy z Demokratyczną Republiką Konga i Sudanem Południowym. Kraj ten leży we wschodniej Afryce nad Jeziorem Wiktorii, skąd bierze początek rzeka Nil. Graniczy ze wspomnianymi już Sudanem Południowym i Demokratyczną Republiką Konga oraz Rwandą, Tanzanią i Kenią. Nazwa państwa pochodzi od plemienia Buganda.

3 czerwca każdego roku Kościół katolicki wspomina świętych męczenników z Ugandy, Karola Lwanga i towarzyszy. To o nich chciałbym napisać. Muszę przyznać, że przez wiele lat wspomnienie tych męczenników było dla mnie w jakiś sposób odległe nie tylko w czasie, miało przecież miejsce w 1886 r., ale również kulturowo, mimo że od ponad 20 lat pracuję w Afryce. Przed kilkoma miesiącami miałem okazję odwiedzić Ugandę i odbyć pielgrzymkę do miejsc męczeństwa, znajdujących się w niewielkiej odległości od stolicy tego kraju, Kampali. Na parę dni zamieszkałem u polskich franciszkanów, opiekujących się jednym z trzech miejsc męczeństwa – Munyonyo, gdzie śmierć ze względu na Chrystusa poniósł Andrzej Kaggwa, jeden z 22 męczenników.

HISTORIA I MĘCZEŃSTWO

Pierwsi misjonarze chrześcijańscy przybyli na tereny dzisiejszej Ugandy stosunkowo późno, bo dopiero pod koniec XIX w., za panowania króla Mutesy. Najpierw pojawili się misjonarze protestanci, przede wszystkim anglikanie. Później przybyli tu misjonarze katolicy. Katolikom zarzucano, że nie znają prawdy o Mszy św. i czczą Maryję. Król Mutesa wszystkie wyznania traktował jednakowo i neutralnie.

Po śmierci władcy na tron wstąpił jego osiemnastoletni syn Mwanga II. Wtedy stosunek władcy do misjonarzy uległ zmianie. Nowy król był poligamistą, miał 16 żon (oficjalnie) i 10 dzieci. Wiadomo też, że nie stronił on od praktyk pedofilskich. Jak podają źródła historyczne, wykorzystywał seksualnie wielu poddanych służących na dworze.

Religia chrześcijańska, przyjmowana z entuzjazmem przez mieszkańców Bugandy, wymagała od nich zerwania z bałwochwalstwem, wielożenstwem i barbarzyńskimi praktykami. Kilka miesięcy po objęciu tronu Mwanga II skazał wielu chrześcijan i muzułmanów na karę śmierci. Na stosach palono poddanych, w tym nowo nawróconych urzędników dworu królewskiego. Celem króla było prześladowanie wyznawców Chrystusa i zniszczenie chrześcijaństwa. Kiedy poddani zaczęli kategorycznie odmawiać kontaktów homoseksualnych z królem, władca uznał ich za buntowników i zdrajców. Wierni wyznawcy Chrystusa ginęli przez poćwiartowanie ciał, kastrację, spalenie, ścięcie lub pożarcie przez dziką zwierzynę. Wśród męczenników było 22 katolików, w tym artykułem wspomnę o trzech, znanych także w Demokratycznej Republice Konga, gdzie pracuję.

KAROL LWANGA

Był wodzem jednego z bugandyjskich plemion i przełożonym królewskich paziów. Usiłował chronić chłopców przed śmiercią i przemocą seksualną ze strony władcy. Potajemnie ochrzcił kilku katechumenów. 3 czerwca 1886 r. rozpoczęła się egzekucja chrześcijan, począwszy od Karola Lwangi, który

w chwili śmierci miał 25 lat. Mężczyzn i chłopców rzucono na stos i żywcem spalono. W ten sposób tego dnia w Namugongo zamęczono 45 chrześcijan: 22 katolików i 23 anglikanów. W kolejnych dniach pozbawiono życia w taki sam sposób 16 muzułmanów służących na dworze królewskim.

Świętość Karola Lwangi uznana jest zarówno przez katolików, jak i wspólnoty anglikańskie. Jego historia stała się jednym z najważniejszych elementów tożsamości Ugandyjczyków. Nawet znany dyktator Idi Amin Dada, muzułmanin, odwoływał się do tej historii. Nakazał zbudować muzułmańskie miejsce modlitwy w Namugongo, obok anglikańskich i katolickich miejsc kultu. Karol Lwanga jest patronem młodzieży i Akcji Katolickiej w Afryce.

KIZITO – PATRON MŁODZIEŻY



Był najmłodszy spośród męczenników, miał 14 lat. Przyjaciel jego ojca przedstawił go królowi i w ten sposób Kizito stał się jednym z paziów. Był w grupie katechu-

menów przygotowywanych przez Andrzeja Kaggwę. Kizito miał czyste serce i umiał je zachować dzięki opiece Kaggwy. Mimo nieustannego niebezpieczeństwa, ze względu na nieobyczajne propozycje króla, Kizito pozostał niewzruszony i nie zgodził się na perwersyjne propozycje. Mając świadomość swej trudnej sytuacji, wciąż prosił o udzielenie mu chrztu.

Wreszcie przyjął ten sakrament z rąk Karola Lwangi 26 maja 1886 r. Chłopiec został spalony na stosie wraz z innymi chrześcijanami.

Obok błogosławionej męczennicy, s. Anuarity, w Demokratycznej Republice Konga rozpowszechniony jest kult męczenników ugandyjskich. Pod ich wezwaniem budowane są nowe kościoły i kaplice. Są oni obierani za patronów chórów kościelnych i różnych



grup pastoralnych. W duszpasterstwie dzieci i młodzieży kongijskiej najbardziej znany jest najmłodszy spośród męczenników, Kizito. Niemal w każdej kongijskiej parafii istnieje grupa KA – Kizito i Anuarita; Kizito patronuje chłopcom a Anuarita dziewczynkom. Najmłodsi wprowadzani są w tajniki życia chrześcijańskiego na przykładzie życia obojga świętych. Ślubowanie najmłodszych odbywa się przy płonącym ognisku, na szyjach mają zawiazane czerwone chusty, w nawiązaniu do męczeńskiej śmierci w ogniu.

ANDRZEJ KAGGWA



zdjęcie: Piotr Handziuk SVD

Sprawował urząd dyrektora królewskich bębnow. Nie zwlekał z nawróceniem na religię chrześcijańską razem ze swoim nauczycielem. Jego nauczyciel odwiedzał katolickich misjonarzy i Kaggwa zainteresował się wyznawaną przez nich religią. Został ochrzczony 30 kwietnia 1882 r. Kaggwa, ciesząc się sympatią wszystkich ze względu na swe przymioty, bardzo szybko wyróżnił się jako katechista na dworze królewskim i poza nim. Przeczuwając zbliżającą się śmierć, Andrzej w nocy udał się do misji. Nie chciał umrzeć bez przyjęcia sakramentów. Przyjął Komunię św., pożegnał się z żoną i córką, włożył najlepsze ubranie, aby móc god-



Sanktuarium męczenników ugandyjskich w Munyonyo

Pielgrzymka wiary

Ponad 2 mln Afrykańczyków wzięło udział w pielgrzymce wiary szlakiem męczenników, która rokrocznie odbywa się w Ugandzie. Rozpoczyna się on w Entebbe, gdzie przybyli pierwsi misjonarze, a kończy w Namugongo, gdzie znajduje się sanktuarium dedykowane ojcom wiary Czarnej Afryki.

Przypadająca 3 czerwca uroczystość św. Karola Lwangi i jego 21 towarzyszy stanowi w Ugandzie najważniejsze wydarzenie kościelne.

Z każdym rokiem pielgrzymowanie nabiera coraz bardziej ekumenicznego charakteru. Także anglikanie odkrywają znaczenie męczeństwa. Wskazuje na to bp Giuseppe Franzelli, który uczestniczył w pielgrzymce wraz z wiernymi z diecezji Lira, gdzie pracuje. Włoski misjonarz zauważa, że na pątniczy szlak wyruszają nie tylko Ugandyjczycy, ale także mieszkańcy wielu sąsiednich krajów. „Niektórzy pokonują pieszo setki kilometrów, choć trwająca pora deszczowa nie ułatwia pielgrzymowania” – mówił bp Franzelli.

„Jest to akt prostej, ale żywej i głębokiej wiary, który popycha Afrykańczyków na pielgrzymi szlak. Przybywają, by oddać hołd młodym męczennikom, którzy nie wyrzekli się Chrystusa i za cenę swego życia dochowali Mu wierności. W tym roku towarzyszyło nam hasło: »Pielgrzymujemy razem jako jedna wielka rodzina«. Te słowa są bardzo wymowne w kontekście nie tylko Ugandy, która jest mocno podzielona z powodów politycznych i etnicznych, ale całej Afryki, stąd modlitwa do męczenników o to, byśmy naprawdę byli rodziną” – mówił bp Franzelli.

za: deon.pl

nie stanąć przed Królem królów. Zginął na rozkaz króla poćwiartowany na kawałki i wrzucony do ognia. Miał ok. 30 lat, jest patronem muzyków.

Prześladowania chrześcijan nie powstrzymały rozwoju chrześcijaństwa w Ugandzie. Męczeństwo pierwszych wierzących w Chrystusa stało się zarzewiem wiary na tych ziemiach. Od tego czasu stale przybywało nowych wyznawców.

UZNANIE KOŚCIOŁA

Beatyfikacja męczenników miała miejsce w 1920 r. w Rzymie. W uroczystości brali udział także dwaj paźowie, którzy przeżyli prześladowania. Karol Lwanga został kanonizowany wraz z 21 towarzyszami w 1964 r. przez papieża Pawła VI, który pierwszy jako biskup Rzymu odwiedził kontynent afrykański w 1969 r. Następnie w 1993 św. Jan Paweł II odwiedził miejsca męczeństwa, a w listopadzie 2015 r. pielgrzymował tam Ojciec Święty Fran-

ciszek, który powiedział wtedy o „ekumenizmie krwi”.

Pielgrzymka do grobów męczenników ugandyjskich przybliżyła mi ich życie i męczeństwo oraz pokazała ich przywiązanie do Chrystusa, mimo młodego wieku i strasznych prześladowań. Ich świadectwo wiary jest nadal aktualne, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy wielu młodych traci sens życia, popada w relatywizm, wyśmiewa wiarę i szykanuje wierzących oraz odchodzi z Kościoła.

Wzór młodego i dynamicznie rozwijającego się Kościoła afrykańskiego niech będzie dla nas przykładem. Pamiętajmy w naszych modlitwach o kontynencie afrykańskim, który ciągle targany jest wojnami i konfliktami zbrojnymi. Afryka potrzebuje pokoju, aby mogła się rozwijać. W szczególności polecam modlitwnej pamięci Demokratyczną Republikę Konga i Sudan Południowy.



■ NOWA RADA PROWINCJALNA

W związku z wyborem dotychczasowego prowincjała, o. Eryka Kopy SVD, do Rady Generalnej SVD, zmianie uległ skład zarządu Polskiej



fot. Archiwum SVD

O. Sylwester Grabowski SVD

Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego. Od 1 września 2018 r. funkcję prowincjała pełni o. Sylwester Grabowski SVD.

W Radzie Prowincjalnej zasiadają: o. Franciszek Martyna SVD (wiceprowincjał), br. Piotr Szewczuk SVD, o. Mariusz Góryjowski SVD i o. Tomasz Bujarski SVD.

■ PURI W POZNAŃSKIEJ SZKOLE

Przez cały wrzesień br. w Szkole Podstawowej nr 3 w Poznaniu prezentowana była wystawa zdjęć z Puri autorstwa o. Andrzeja Danilewicza SVD. Miała ona na celu wprowadzenie uczniów w temat konkursu „Mój szkolny kolega ze Szkoły Beatrix w Indiach”.

Podczas lekcji religii i plastyki dzieci poznawały Indie oraz problemy, z którymi na co dzień muszą zmierzyć się ich hinduscy rówieśnicy. Dowiedziały się też więcej na temat niezwykłego misjonarza, jakim był o. Marian Żelazek SVD, o którym mieli już okazję słyszeć podczas ubiegłorocznych rekolekcji wielkopostnych. Tym razem przybliżono im Jego dzieło – Szkołę Beatrix.

Wystawa zdjęć o. Andrzeja Danilewicza SVD zatytułowana „Puri – święte miasto hinduizmu i Mariana

Żelazka SVD, ojca trędowatych”, prezentowana była również w sierpniu na placu przed poznańską katedrą. Cieszyła się dużym zainteresowaniem turystów i mieszkańców Poznania.

■ SPOTKANIA PRZYJACIOŁ MISJI

W niedzielę 9 września br., w klasztorze księży pallotynów w Szczecinie, przy parafii św. Jana Ewangelisty, odbyło się doroczne Spotkanie Rejonowe Przyjaciół Misji Zgromadzenia Słowa Bożego. Ze Szczecina popłynęła modlitwa w intencji misji i powołań misyjnych, zanoszona wspólnie przez werbistów, rodziców i krewnych misjonarzy oraz dobrodziejów dzieła misyjnego.

Mszy św. przewodniczył o. Marcin Domański SVD, tegoroczny neoprezbiter. W homilii dziękował za modlitwę, którą dobrodziejże każdego dnia zanoszą za misjonarzy. Prosił też o modlitewne wsparcie dla siebie, ponieważ rozpoczyna misyjną posługę w Boliwii. Na zakończenie Eucharystii udzielił zebrany indywidualnego błogosławieństwa prymicyjnego.

Spotkanie w Szczecinie w szczególny sposób poświęcone było osobie Sługi Bożego, o. Mariana Żelazka SVD, którego 100. rocznica urodzin przypada w tym roku. Dzieło i postać o. Żelazka przedstawione zostały w filmie „Siewca nadziei”. Natomiast Mateusz Włosiński, wolontariusz z Werbistowskiego Wolontariatu Misyjnego APOLLOS podzielił się doświadczeniem ze swojego pobytu w Boliwii, dając świadectwo o pracy polskich misjonarzy i misjonek w tym kraju.

Tradycją Spotkań Rejonowych Przyjaciół Misji jest, że uczestnicy przynoszą ze sobą przedmioty zbierane w ramach akcji misyjnych prowadzonych przez Referat Misyjny z Pieniężna – telefony komórkowe, środki czystości, środki opatrunkowe, klucze i inne. Jest też możliwość wsparcia finansowego misjonarzy i misjonek. Za wszelką życzliwość dziękował zebrany obecny na spo-

tkaniu o. Wiesław Dudar SVD, dyrektor Referatu Misyjnego w Pieniężnie. W sposób szczególny podziękował ks. dr. Pawłowi Płaczkowi, dyrektorowi Papieskich Dzieł Misyjnych w archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej, za przekazanie tysiąca w pełni wyposażonych piórników i innych przyborów szkolnych, które trafią do misyjnych szkół w Togo.

W spotkaniu w Szczecinie wzięło udział ponad 80 osób.

Podobne spotkanie przyjaciół misji odbyło się w sobotę 1 września br. w Bernardyńskim Centrum Religijno-Kulturowym w Rzeszowie. O swojej pracy w Rosji zgromadzonym opowiadał o. Łukasz Chrunik SVD. Za pomocą slajdów przybliżył realia swojego codziennego życia w tym kraju. Przewodniczył też Mszy św. oraz wygłosił homilię, w czasie której przekazał zebrany pozdrowienia od swoich parafian i dziękował za okazywaną życzliwość i pomoc. Obecny był także o. Marcin Domański SVD. W spotkaniu w Rzeszowie wzięło udział ok. 120 osób.

■ KOMIKS O O. ŻELAZKU

W 100. rocznicę urodzin o. Mariana Żelazka SVD Wydawnictwo VERBINUM wydało kolejną książkę dla dzieci i młodzieży poświęconą temu misjonarzowi. Do wcześniejszej kolorowanki dla dzieci „Czy chcesz być dobrym?” dołączył komiks z „The GOODMAN. Komiks o życiu ojca Mariana Żelazka”, z ilustracjami Anny Malinowskiej i tekstem Magdaleny Geming. Książka opowiada historię życia i powołania o. Mariana oraz o jego kilkudziesięcioletniej pracy wśród trędowatych w Indiach. Komiks dostępny jest w sklepie internetowym Wydawnictwa VERBINUM (www.verbinum.pl).

■ PARAFIADA W CHLUDOWIE

15 lipca br. w Chludowie k. Poznania zakończyła się XIV Parafiada Królowej Pokoju. W ciągu dwóch tygodni zmagani sportowych 400 uczestników w wieku od 4 do 65 lat walczyło



fot. archiwum Domu Misyjnego w Chłudowie

Podczas tegorocznej parafiiady w Chłudowie

o medale w 10 konkurencjach. Za organizację parafiiady, od początku jej istnienia, odpowiedzialny jest o. Mirosław Piątkowski SVD.

Zawody rozpoczęły się Mszą św. przy ołtarzu ustrojonym sportowymi rekwizytami. Oprócz tradycyjnych konkurencji, jak piłka nożna, siatkówka, boule, ping pong, badminton, „biegi Wszystkich Świętych”, wędkarstwo czy nordic walking, w tym roku znalazły się też rozgrywki karciane w „Tysiacy” czy koszykówka uliczna. Ponieważ w grach zespołowych obowiązują nazwy biblijne, nikogo nie dziwiło, że za piłką biegali Trąby Jerychońskie, Trzcina Nadłamana, Prawica Boga czy Rybacy Panna, a nawet Orangutany Noego. Nie dziwiły też gry w siatkówkę damsko-męskich drużyn, a nawet całych rodzin. Do wędkowania zasiadały nastolatki i panowie po sześćdziesiątce, a także panie. Co ważne, każda dyscyplina zaczynała się od wezwania Patronki parafiiady: „Maryjo, Królowo Pokoju, módl się za nami”.

Parafiiada to również święto całego Chłudowa. Na zakończenie odbył się festyn z występami miejscowych zespołów, np. Mazelonki, sławnych w całej Polsce „Chłudowian” czy Orkiestry Dętej, a stoły uginały się od smakołyków przygotowa-

nych przez panie z Koła Gospodyń Wiejskich. W niedzielę była Msza św. dziękczynna, a po południu mecz finałowy o tytuł Mistrza Parafiiady. Nad wszystkim czuwali ochotnicy strażacy, którzy we współpracy z Gminnym Ośrodkiem Sportu w profesjonalny sposób przygotowali boisko, a także zapewnili wsparcie podczas parafiiady.

„Od samego początku o to chodziło – mówił o. Mirosław Piątkowski. – Integracja, współpraca, wspólnotowa zabawa. Nieprzypad-

kowo naszym hasłem jest »Chłudowo łączy«, ale także »Aby stanowili jedno«. Parafiiada to ewangelizacja przez sport i rozrywkę.

■ PRZEDSZKOLAKI WSPIERAJĄ MISJĘ

7 czerwca br. w Szkole Podstawowej w Wiercinach odbyło się zakończenie II Ogólnopolskiego Konkursu „Każdy znaczek wspiera misję – przedszkolaki”. Dzieci z całej Polski wraz z rodzicami i nauczycielami zbierały znaczki pocztowe, które trafiły do Referatu Misyjnego Księża Werbistów w Pieniężnie. W akcji wzięło udział 159 szkół z całej Polski. Udało się zebrać 174 970 znaczków. To nowy rekord! W uroczystości uczestniczyli: burmistrz Nowego Dworu Gdańskiego – Jacek Michalski, o. Adam Michałek SVD – wicerektor Misyjnego Seminarium Duchownego Księża Werbistów w Pieniężnie, wielu zaproszonych gości, uczniowie oraz rodzice. Nagrodzonych zostało 18 placówek. Nagrody ufundowali: burmistrz Michalski, Robert Halik ze stowarzyszenia „Blżej Przedszkola”, o. Wiesław Dudar SVD – dyrektor Referatu Misyjnego Księża Werbistów w Pieniężnie, Anna Juszczyk – dyrektor szkoły w Wiercinach. Całość koordynowała i prowadziła Elżbieta Zacharska. / za: Elżbieta Zacharska

Przedszkolaki, wraz z opiekunami, uczestniczący w akcji „Każdy znaczek wspiera misję”



fot. Archiwum „Misjonarza”

MISJA WŚRÓD ŁOTYSZY cz. 15

Tomasz Dudziuk SVD • ŁOTWA

Tolek

Tolka spotkałem w Aluksne. Z pochodzenia był Rosjaninem, który od dzieciństwa żył na Łotwie. Pierwszy raz zetknęliśmy się w czasie wspólnej pracy przy kościele. Tolek zawsze uczestniczył w pracach w naszej parafii. Nie był katolikiem, być może wyznawał prawosławie. Do pracy nie trzeba było go zapraszać, sam z chęcią przychodził. Był pracowity, wszystkie siły i serce wkładał w to, co robił.

Tolkowi trudniej było pracować niż innym, ponieważ trzęsły mu się rę-

ce. Nie chodził prostymi drogami, zawsze była to linia falista, o większej lub mniejszej amplitudzie. Miał problem z alkoholem. Kiedy malował, robił to z takim zaangażowaniem, że tylko połowa farby docierała do desek. Gdy pomagał przy cięciu drzewa, robiłem wszystko, aby nie zbliżał się do piły. Nie było problemów, gdy Tolek postanowił wozić lub układać drzewo. Nie bał się pracy. Inni bali się o niego. Kiedy razem z nim robiliśmy porządki na podwórzu i zleciłem mu rozpalenie ogniska,

jego płomień był większy od niego. Pracował w kożuchu i miał skórzane rękawice. Oczywiście, jak zazwyczaj, robił to z pełnym zaangażowaniem. Gdy zobaczyłem, że z rękawic Tolka wydobywa się dym, pobiegłem po gaśnicę. Na wszelki wypadek, aby w razie konieczności nie trzeba było jej szukać.

Wszyscy lubili pracować z Tolkem. Z nim nigdy nie było nudno. Lubił żartować i nie obrażał się, gdy inni z niego żartowali. Chętnie rozmawiał z parafianami. Jeszcze chętniej uczestniczył we wspólnych posiłkach w czasie pracy – wszyscy przy jednym, obficie zastawionym stole, w ciepłym miejscu, przy gorącej herbacie. Wiedzieliśmy, że Tolek to nieodłączny „element” wspólnej pracy. Tylko raz – jak pamiętam – Tolek powiedział, że nie chce żartować i rozmawiać na „ten temat”. A stało się to wtedy, kiedy inni uczestnicy wspólnej pracy zasugerowali mu powrót do Rosji, ponieważ był pocho-

Spotkanie na Starym Mieście w stolicy Łotwy



dzenia rosyjskiego. Nie chciał w ogóle o tym rozmawiać – jego ojczyzna to Łotwa!

Na co dzień Tolek mieszkał w schronisku, a pracował u sąsiadki, mieszkającej obok naszego kościoła. Za pracę u niej otrzymywał jedzenie, być może także kieszonkowe. Czasami przychodził do kościoła i prosił o jedzenie lub pieniądze. Zazwyczaj pieniędzy nie dawałem, jedzenie zawsze otrzymał.

Spotykałem się z Tolkiem nie tylko podczas wspólnej pracy. Codziennie widziałem, jak walczył ze śniegiem zimą i z trawą latem. Zawsze mnie pozdrowiał, gdy mnie zobaczył. Często ze sobą rozmawialiśmy. Gdy sam robiłem coś przy kościele, przychodził mi pomóc. Nie prosiłem o pomoc, sam wiedział, że trzeba księdzu pomóc. Po pracy oczywiście otrzymywał jedzenie i kieszonkowe, którego wysokość zazwyczaj sam określał. Nie były to duże pieniądze.

Wszyscy w mieście lubili Tolka, nie miał wrogów. Sporo osób chciało mu pomóc, ale nie wszyscy. Niektóre parafianki zabroniły mi dawać mu pieniądze. Jednak nie jestem tak posłuszny, by spełniać życzenia wszystkich (niektórym kobietom trudno zrozumieć mężczyzn). Były i takie parafianki, które za wspólną pracę dawały Tolkowi kieszonkowe.

Często zapraszałem Tolka do kościoła. Przychodził, ale już po Mszy św. i prosił o jedzenie. Tylko jeden raz uczestniczył w Eucharystii. Pamiętam moment, gdy wszyscy klęcząc modlili się, jedynie Tolek stał. Co ciekawe, w tym momencie wszyscy powinni stać. Skąd Tolek wiedział, co należy zrobić? Bardzo miłe mnie tym zaskoczył. Niestety, to zdziwienie trwało do błogosławieństwa – jako ksiądz błogosławiłem wiernych zza ołtarza a Tolek również błogosławił z tyłu kościoła. Po prostu robił to, co ksiądz.

Myślę, że Tolek nie przychodził do kościoła, bo czuł, że to miejsce dla elity – wszyscy ładnie ubrani, pachnący. On nie miał świątecznego ubrania, nie miał możliwości umycia się pod prysznicem. Lepiej się czuł na ze-



Budynek mieszkalny w Rydze

wnątrz, gdzie przebywał razem z psami sąsiadki.

Miał problem z alkoholem. Wszyscy o tym wiedzieli. Szukał różnych sposobów, by otrzymać pieniądze na piwo. Zazwyczaj żebrał koło sklepów lub na ulicy. Gdy brakowało pieniędzy, znajdował sposób na ich zdobycie. Otrzymywał 50 centów za uderzenie go w twarz. Polegało to na tym, że płacono mu właśnie za taką możliwość. Kończyło się to szwami – albo obok

oczu, albo na nosie. Tolek był mocny, mógł przyjąć dużo uderzeń.

Pewnego dnia, gdy jadłem śniadanie, przez okno zobaczyłem Tolka śpiącego na ziemi, na podwórku sąsiadki, gdzie codziennie pracował. Miał twarz spokojną, lekko uśmiechniętą. Potem dowiedziałem się, że w tym momencie Tolek już nie żył.

Nie wiem, dlaczego umarł. Ludzie mówili, że młodzież z Aluksne pobiła Tolka.

zdjęcia: Andrzej Danilowicz SVD

Moja przygoda z osobami wykluczonymi i bezdomnymi nie jest „jednorazowa”. Kiedy przez rok mieszałam we wspólnocie zakonnej w Bydgoszczy, często spotykałam osoby pod wpływem alkoholu, które na widok habitu stawały się bardziej odważne... Jedno z takich spotkań opisała moja koleżanka, Agata Krukowska, która przyjechała do mnie z Gdańska. Oto jej relacja:



Ikony i przedmioty wykonane przez bezdomnych ze Schroniska dla Bezdomnych Mężczyzn

W SKÓRZANYCH PŁASZCZACH DO KOSTEK

Dworzec w Bydgoszczy. Czekam na s. Anię. Ludzie kupują bilety, inni czekają na pociąg, jeszcze inni idą do sklepu lub kiosku. Po kilku minutach spotykamy się. S. Anna mówi do mnie: „Jest akcja. Spotkałam »metali«. Ale »wyczesani« ludzie”. „Że co?” – pytałam. S. Ania bez namysłu: „Idziemy na obiad”.

Kilkanaście metrów dalej spotkałyśmy małżeństwo. Oboje w skórzanych płaszczach do kostek, z naszywkami ze zespołów rockowych i metalowych oraz znakami anarchistycznymi. „Cześć, Agata jestem” – przedstawiam się. Osobami w płaszczach okazali się Małgorzata i Piotrek. Oboje bezdomni. S. Ania zapytała, czy znają przykazania Boże. Zaczęli wymieniać. Pierwsze, drugie, trzecie... Piąte, szóste, siódme... Nie byli w stanie wymienić czwartego: Czcij ojca swego i matkę swoją. Jakby ich coś blokowało. Być może nieprzebaczenie, które jak rak od lat zżerało ich od środka.

Poszliśmy do baru mlecznego. Po taniości. Nie chcieli nic wielkiego. Pio-

Anna Narloch SSPs

Oni potrzebują lekarza



O. Edward Konkol SVD podczas Mszy św. w dniu spotkania z bezdomnymi ze schroniska w Rybniku

trek szybko wyszedł. Małgosia zaczęła opowiadać. O ośrodku opiekuńczo-wychowawczym i ochronce u sióstr zakonnych. Bardzo szczerze. O tym, co bolało, ale i o tym, co było dobre. Po jakimś czasie pożegnaliśmy się. „Trzymaj się, siostrze. Trzymaj się, Agatka” – Małgosia wyciągnęła rękę. S. Ania przytuliła ją. Potem i ja przytuliłam Małgosię. Nie było ważne, że jest bezdomna i zaniedbana. Li-

czyła się ona – piękna kobieta ze swoją historią życia, świętą, choć trudną.

„Ty też się trzymaj!” – wykrzyknęłyśmy. Małgosia wzruszyła się. Chyba nikt jej dawno nie przytulał. Takie proste, a potrzebne. KAŻDEMU. Niezależnie od statusu, liczby zer na koncie bankowym czy od ubioru. Bo miłość nie może pozostać tylko dla siebie. Trzeba się nią dzielić, rozdawać na prawo i lewo, prześcigać się w niej.

SPOTKAĆ CZŁOWIEKA W CZŁOWIEKU

Ludzie patrzyli ze zdziwieniem, inni z politowaniem, jeszcze inni z niedowierzaniem, jakby nie wierząc, że siostra zakonna, że młoda dziewczyna, że... miłość może po prostu BYĆ.

A przecież tak niewiele potrzeba. Czasem wyjść poza schematy, uprzedzenia, poza siebie. Spotkać CZŁOWIEKA w człowieku, szczególnie w tym,



Uczestnicy Mszy św.

w którym inni widzą tylko problem, widzą „menela”, „metala”, „satanistę”. Powiedzieć „smacznego” i zjeść wspólnie zupę w barze mlecznym. Na cuda nie wolno tylko czekać. Trzeba też pozwolić, aby działały się przez nasze ręce. Czasem niewiele potrzeba. BYĆ i nic więcej.

To tyle z opowieści Agaty.

Obecnie mieszkam w domu zakonnym w Rybniku. Kiedy szukałam miejsca na odbycie praktyki, znalazłam Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta w Przegędzy – rybnickie Schronisko dla Bezdomnych Mężczyzn. Szybko poznałam mężczyzn mieszkających w schronisku oraz osoby zarządzające i opiekujące się domem. Jedną z osób odpowiedzialnych za to miejsce jest Zbigniew Spleśniały, który powiedział: „Możemy dać naszym mieszkańcom jeść, możemy ich ubrać, ale oni potrzebują lekarza. To Jezus uzdrawia, więc dajmy im taką szansę. Szukam kościoła, gdzie można byłoby wspólnie przebywać na adoracji Najświętszego Sakramentu”. Zapytaliśmy o. Jana Pilka SVD, proboszcza parafii pw. Królowej Apostołów w Rybniku, o możliwość skorzystania z kaplicy i sali, gdzie moglibyśmy się spotkać z ludźmi ulicy.

Po uzyskaniu zgody ustaliliśmy termin: ostatnia środa miesiąca. Zaproszenie jest skierowane do wszystkich chętnych.



Wspólne świętowanie przy stole

SPOTKANIA Z JEZUSEM I PRZY STOLE

Pierwsze spotkanie z Jezusem w Najświętszym Sakramencie odbyło się w maju. Został na nie zaproszony

ks. Tomasz Kornek z Opola. Przyjechał z s. Agnieszką Królikowską SSsP, która wspomogła nas modlitwą. Po krótkiej konferencji ks. Tomasz służył w sakramencie pokuty i pojednania, a nasi specjaliści goście, którzy chętnie przybyli z Przegędzy, uczestniczyli w adoracji. Po spotkaniu w kaplicy przeszliśmy na wspólny posiłek, by nikt nie wyszedł głodny i z pustymi rękami.

Drugie spotkanie, w czerwcu, było wyjątkowe, gdyż z drugiego końca Polski, bo aż z Jastarni, przyjechał do nas o. Edward Konkol SVD. W konferencji powiedział nam o swoim doświadczeniu z osobami niedostosowanymi społecznie, z którymi pracuje już od 30 lat w Białymstoku. Następnie po Eucharystii przeszliśmy na wspólne świętowanie przy obficie zastawionym stole.

Dziękuję kapłanom otwartym na współpracę z osobami, które nierzadko rezygnują z sakramentów, gdyż sami wykluczają się z Kościoła. Dziękuję o. Janowi Pilkowi SVD za zaufanie i otwartość na nową inicjatywę oraz władzom schroniska, wszystkim wo-

lontariuszom i osobom wspomagającym osoby z tzw. marginesu. Szczególnie dziękuję osobom chętnym do trwania przed Panem Jezusem na wspólnej modlitwie.



II Światowy Dzień Ubogich – 18 listopada 2018 r.

Biedak zawołał, a Pan go usłyszał

1. *Oto biedak zawołał, a Pan go wysłuchał* (Ps 34,7). Te słowa Psalmisty stają się też naszymi wtedy, gdy stykamy się z różnymi formami cierpienia i marginalizacji, doświadczanymi przez wielu braci i siostr, których zazwyczaj określamy ogólnym terminem „ubodzy”. Piszącemu te słowa Psalmiście nie jest obca ta sytuacja, wręcz przeciwnie, doświadcza on ubóstwa bezpośrednio, a jednak przekształca je w pieśń uwielbienia i dziękczynienia Panu. Psalm ten również dziś nam pozwala zanurzyć się w różne formy ubóstwa, zrozumieć, kim są prawdziwi ubodzy, na których mamy zwrócić wzrok, by usłyszeć ich wołanie i rozeznaczyć ich potrzeby.

Słowa te mówią nam przede wszystkim o tym, że Pan wysłuchuje ubogich, wołających do Niego i jest dobry wobec tych, którzy z sercem rozdartym przez smutek, samotność i wykluczenie w Nim szukają schronienia. Pan wysłuchuje wszystkich poniżonych, pozbawionych godności, którzy pomimo tego, co ich spotkało, mają siłę do zwrócenia wzroku ku górze, aby otrzymać światło i pocieszenie. Wysłuchuje On prześladowanych w imię fałszywej sprawiedliwości, uciskanych przez politykę niezgodną z zasadami i zastraszonych przez przemoc; mimo to świadomych, że w Bogu mają swojego Zbawiciela. To, co wyłania się z tej modlitwy, to przede wszystkim poczucie powierzenia się i zaufania Ojcu, który wysłuchuje i przyjmuje. Dzięki tym słowom możemy głębiej zrozumieć błogosławieństwo wypowiedziane przez Jezusa: *Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie* (Mt 5,3). (...)

2. Psalm charakteryzuje postawę ubogiego i jego związek z Bogiem za pomocą trzech czasowników. Przede wszystkim „wołać”. Stan ubóstwa nie wyraża się mową, lecz staje się krzykiem, który rozdziera niebiosy i dochodzi do Boga. Co oznacza wołanie ubogiego, jeśli nie cierpienie i samotność, rozczarowanie i nadzieję? Możemy zadać sobie pytanie: dlaczego ten krzyk, który wznosi się przed oblicze Boga, nie może dosięgnąć naszych



W Zimbabwie

foto: Maciej Malicki SVD

uszu, pozostawiając nas obojętnymi i biernymi. W takim dniu jak ten, który dziś przeżywamy, jesteśmy wezwani do poważnego rachunku sumienia, aby zrozumieć, czy naprawdę potrafimy słuchać ubogich.

Potrzebujemy zasłuchania w ciszę, aby rozpoznać ich głos. Jeśli mówimy za dużo, nie zdołamy ich usłyszeć. Obawiam się, że często wiele inicjatyw, nawet godziwych i koniecznych, jest bardziej ukierunkowanych na samozadowolenie, niż na prawdziwe rozpoznanie wołania ubogiego. (...)

3. Drugi czasownik to „odpowiedzieć”. Jak mówi Psalmista, Pan nie tylko słyszy wołanie ubogiego, ale również mu odpowiada. Jego odpowiedź, jak potwierdza cała historia zbawienia, jest pełnym miłości udziałem w sytuacji ubogiego. (...) Odpowiedzią Boga wobec ubogiego jest zawsze interwencja zbawcza, by opatrzyć rany duszy i ciała, aby przywrócić sprawiedliwość i godne życie. Odpowiedź Boga jest również wezwaniem, aby każdy, kto wierzy w Niego, czynił to samo według swoich ludzkich możliwości. Światowy Dzień Ubogich zamierza być małą odpowiedzią całego Kościoła, rozsianego po całym świecie, skierowaną do wszystkich ubogich, aby nie myśleli, że ich krzyk upadł w próżnię. Prawdopodobnie będzie kroplą

wody na pustyni ubóstwa, mimo to jednak może stać się oznaką dzielenia z potrzebującymi, aktywnego odczuwania obecności brata i siostry. (...)

4. Trzeci czasownik to „wyzwolić”. Ubogi z Biblii żyje pewnością, że Bóg działa na jego korzyść, aby przywrócić mu godność. Nędza nie jest kwestią wyboru, ale wynikiem samolubstwa, pychy, chciwości i niesprawiedliwości. Zło jest tak stare, jak człowiek, ale to grzech właśnie dotyka tak wielu niewinnych i prowadzi do dramatycznych konsekwencji społecznych. Wyzwalające działanie Pana jest aktem zbawienia wobec tych, którzy przedstawili Mu swój smutek i udrękę. Niewola ubóstwa zostaje złamana mocą działania Boga. (...) Boże zbawienie przyjmuje formę wyciągniętej ku ubogiemu ręki, która ofiaruje gościnność, chroni i pozwala odczuć przyjaźń, której potrzebuje. I poczynając od tej konkretnej i namacalnej bliskości, rozpoczyna się prawdziwa droga wyzwolenia: „Każdy chrześcijanin i każda wspólnota są wezwani, by być narzędziami Boga na rzecz wyzwolenia i promocji ubogich, tak aby mogli oni w pełni włączyć się w społeczeństwo. Zakłada to, że jesteśmy uważni na krzyk ubogiego i gotowi go wesprzeć” (EG, 187).

5. Wzrusza mnie fakt, że tak wielu ubogich utożsamiało się z Bartymeuszem, o którym mówi Ewangelista Marek (zob. 10,46-52). Niewidomy Bartymeusz siedział przy drodze i żebrał (w. 46), a usłyszawszy, że Jezus przechodzi, „zaczął wołać” i wzywać „Syna Dawida”, by miał litość nad nim (por. w. 47). (...) Bartymeusz to ubogi, który pozbawiony jest podstawowych możliwości, takich jak wzrok i praca. Również dzisiaj wiele dróg prowadzi do różnych form niepewności! Brak podstawowych środków do życia, marginalizacja, gdy nie jest się już w pełni swoich sił potrzebnych do pracy, różne formy niewolnictwa społecznego, pomimo postępów osiągniętych przez ludzkość... Iluż ubogich, podobnie jak Bartymeusz, jest dziś na skraju drogi i szuka sensu swojej sytuacji! Ilu zastanawia się, dlaczego zeszli na dno tej otchłani i jak można się z niej wydostać! Czekają, aż ktoś podejdzie do nich i powie: *Bądź dobrej myśli, wstań, woła cię!* (w. 49).

Niestety, często się zdarza coś zupełnie przeciwnego. Ubodzy słyszą słowa, które są zarzutami i zaproszeniem do milczenia oraz do cierpienia. Są to głosy konfliktowe, często uzależnione od strachu przed ubogimi, którzy są traktowani nie jako ludzie potrzebujący, ale jako przynoszący niepewność, niestabilność, dezorientację w codziennych nawykach, a zatem zasługują na odrzucenie i trzymanie się od nich z dala. Mamy skłonność do tworzenia dystansu między nami a nimi i nie zdajemy sobie sprawy, że w ten sposób oddalamy się od Pana Jezusa, który ich nie odrzuca, ale wzywa do siebie i pociesza. Jak stosownie brzmią w tym przypadku słowa proroka o stylu życia wierzącego: *rozerwać kajdany zła, rozwiązać więzy niewoli, wypuścić wolno uciśnionych i wszelkie jarzmo połamać; dzielić swój chleb z głodnym, wprowadzić w dom biednych tułaczy, nagiego, którego ujrysz, przyodziać* (Iz 58,6-7). Taki sposób postępowania pozwoli na to, że grzech zostanie odpuszczony (por. 1 P 4,8), że sprawiedliwość pójdzie swoją drogą i wtedy, gdy zawołamy do Pana, On odpowie i rzeknie: *Oto jestem!* (por. Iz 58,9).

6. Ubodzy są pierwszymi, którzy potrafią rozpoznać obecność Boga i świadczą o Jego bliskości w ich życiu. Bóg pozostaje wierny swojej obietnicy i nawet w ciemności nocy nie pozbawia ciepła swo-

jej miłości i swojego pocieszenia. Jednak by pokonać przytłaczający stan ubóstwa konieczne jest, aby ubodzy doświadczyli obecności braci i sióstr, którzy się o nich troszczą, a otwierając drzwi serca i życia dadzą odczuć, że są przyjaciółmi i rodziną. Tylko w ten sposób możemy odkryć „zbawczą moc ich egzystencji” i „umieścić ją w centrum życia Kościoła” (EG, 198). (...)

7. Jest wiele inicjatyw, które codziennie podejmuje wspólnota chrześcijańska, aby okazać bliskość i przynieść ulgę w wielu formach ubóstwa, które widzimy. Często współpraca z innymi organizacjami, które działają niekoniecznie z pobudek wiary, ale ze względu na ludzką solidarność, może przynieść pomoc, której sami nie bylibyśmy w stanie osiągnąć. Świadomość, że w niezmierzonym świecie ubóstwa nawet nasz wkład jest ograniczony, słaby i niewystarczający, prowadzi do wyciągnięcia ręki do innych, aby wzajemna współpraca mogła skuteczniej pomóc osiągnąć cel. (...)

Ubodzy potrzebują miłości, która potrafi się ukryć i zapomnieć o wyrządzonej krzywdzie. Prawdziwym pierwszym planem działania jest Pan oraz ubodzy. Ten, kto oddaje się na służbę, jest narzędziem w ręku Boga, aby ukazać Jego obecność i Jego zbawienie. (...) Dając podstawowe nauczanie o charyzmatach, Paweł poucza wspólnotę także o ewangelicznej postawie wobec jej najsłabszych i najbardziej potrzebujących członków. Z dala od uczucia pogardy i litości wobec nich; uczniowie Chrystusa są powołani raczej, aby okazać im szacunek, dać im pierwszeństwo w przekonaniu, że są oni znakiem prawdziwej obecności Jezusa wśród nas. *Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,40).

8. Dzięki temu zrozumieliśmy stajemy się, jak odległy jest nasz styl życia od stylu życia świata, który chwali, postępuje i naśladuje tych, którzy mają władzę i bogactwo, jednocześnie marginalizując ubogich i uważa ich za odpadki i coś wstydlivego. Słowa Apostoła są zaproszeniem, by wypełnić ewangeliczne wezwanie do solidarności ze słabszymi i mniej obdarzonymi członkami ciała Chrystusowego: *Tak więc, gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki; podobnie gdy jednemu członkowi okazywane jest posza-*

nowanie, współweselą się wszystkie członki (1 Kor 12,26). Tak samo w Liście do Rzymian napomina nas: *Weselcie się z tymi, którzy się weselą, płaczcie z tymi, którzy płaczą. Bądźcie zgodni we wzajemnych uczuciach! Nie gońcie za wielkością, lecz niech was pociąga to, co pokorne* (12,15-16). Takie jest powołanie ucznia Chrystusa; ideał, do którego musimy nieustannie dążyć, aby coraz bardziej asymilować w nas *dążenia Jezusa Chrystusa* (Flp 2,5).

9. Słowo nadziei staje się naturalnym zakończeniem, do którego prowadzi wiara. Często to właśnie ubodzy podważają naszą obojętność, która jest owocem wizji życia zbyt skoncentrowanego na sobie oraz nadmiernie powiązanego z teraźniejszością. Wołanie ubogiego jest również okrzykiem nadziei, poprzez który manifestuje on pewność, że zostanie wyzwolony. Nadzieja ta oparta jest na miłości Boga, który nie porzuca tego, kto Mu się powierza (por. Rz 8,31-39). (...) Na miarę tego, jak jesteśmy w stanie rozpoznać prawdziwe dobro, stajemy się bogaci przed Bogiem oraz mądrzy przed sobą i przed innymi. Jest dokładnie tak: na tyle, na ile zdoła się nadać właściwy i prawdziwy sens bogactwu, wzrasta się w człowieczeństwie i staje się zdolnym do dzielenia się z innymi.

10. Zapraszam braci biskupów, kapłanów a w szczególności diakonów, na których nałożono ręce dla służby ubogim (por. Dz 6,1-7), zapraszam osoby konsekrowane oraz świeckich, którzy w parafiach, stowarzyszeniach oraz ruchach dają konkretną odpowiedź Kościoła na wołanie ubogich, aby przeżyli ten Światowy Dzień Ubogich jako uprzywilejowany moment nowej ewangelizacji. Ubodzy nas ewangelizują, pomagając nam odkrywać każdego dnia piękno Ewangelii. Nie przegapmy tej okazji do bycia łaskawymi. Poczujmy się wszyscy w tym dniu dłużnikami ubogich, abyśmy poprzez wyciągnięte ręce do siebie nawzajem mogli zrealizować zbawcze spotkanie, które umacnia wiarę, urzeczywistnia miłość i umożliwia nadzieję w kroczeniu bezpiecznie na drodze do Pana, który przychodzi.

Franciszek
Watykan, 13 czerwca 2018 r.,
wspomnienie liturgiczne św. Antoniego z Padwy

Chryścianizacja Polski

Andrzej Miotk SVD

Wejście Polski na arenę historii było związane z przyjęciem chrześcijaństwa. Jedno z plemion – Polanie, czyli ludzie osiedli na polach, podbili inne plemiona. Ich ziemie, okolice Gniezna i Poznania, stały się kolebką państwa polskiego.

Dzięki talentowi dyplomatycznemu władcy Polan – Mieszka I, jego państwo zostało uznane przez Cesarstwo Niemieckie. Jednak pozostawanie Polski przy pogaństwie dawało podstawy zagrożeniu ze strony Niemiec pod pozorem szerzenia chrześcijaństwa. Mieszko zrozumiał, że musi bezwzględnie i dobrowolnie przyjąć wiarę chrześcijańską i to nie z rąk niemieckich.

SOJUSZ MIESZKA I

W roku 964 Mieszko I zawiera sojusz z chrześcijańskim księciem Czech – Bolesławem Srogim. Zagrożony najazdami Wieletoń, polski władca zabiegał o pomoc wojskową Bolesława, jednocześnie prosząc o rękę jego córki – Dobrawy. Wraz z zawartym sojuszem Mieszko złożył przysięgę przyjęcia chrztu. Licząc się jednak z możliwą reakcją ze strony kapłanów kultu



Chrzest Polski wg Jana Matejki

pogańskiego, jego realizację odłożył o rok. A oto jak pół wieku później Gall Anonim opisał przełomowy moment w historii Polski.

„Mieszko (...) w takich był pograżony błędach pogaństwa, że wedle zwyczaju swego narodu siedem żon zażywał. W końcu zażądał w małżeństwo jednej bardzo dobrej chrześcijanki z Czech, imieniem Dubrowka. Lecz ona odmówiła poślubienia go, jeśli nie zrzuci swego zdrożnego obyczaju i nie przyrzeknie zostać

chrześcijaninem. Gdy zaś na to przystał, księżna owa przybyła do Polski z wielkim orszakiem dostojników świeckich i duchownych, ale nie pierwszej podzieliła z nim łóżko małżeńskie, aż powoli a pilnie zaznajamiając się z obyczajem chrześcijańskim i prawami kościelnymi, wyrzekł się błędów pogaństwa i przyszedł na łono matki Kościoła. Pierwszy więc książę Polski dostąpił łaski chrztu za sprawą wiernej żony”.

PRZYJĘCIE CHRZTU

Mieszko powitał Dobrawę prawdopodobnie na granicy państwowej i przejęciowo osadził ją w grodzie na pobliskim Ostrowie Lednickim. Księżna i towarzyszący jej dworski i kościelny orszak mieli tam zapewnione całkowite bezpieczeństwo. Prawdopodobnie w Wielką Sobotę 14 kwietnia 966 r. Mieszko wraz z najbliższym otoczeniem przyjął chrzest. Ostatnie badania archeologiczne prowadzone wokół kościoła Najświętszej Maryi Panny na Ostrowie Tumskim w Poznaniu przemawiają za tym, iż ceremonia chrztu odbyła się właśnie tam.

Wielką postacią nowo powstałego Kościoła polskiego stał się biskup praski

Sarkofag św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej



Okolicznościowy banknot wydany przez Narodowy Bank Polski



Wojciech Ślawnikowicz. Po burzliwym okresie sprawowania swego urzędu w Czechach, został mianowany przez papieża biskupem misyjnym i udał się do Polski. Przebywał tu od czterech do sześciu tygodni, w lutym i marcu 997 r. Miejszem gościny Wojciecha mogło być Gniezno – stolica kraju, lub Poznań – siedziba pierwszego biskupa.

To, co przypisywano Wojciechowi w czasie jego obecności w Polsce, przetrwała fizyczne siły człowieka, zważywszy na tak krótki okres pobytu i możliwości komunikacji. Jakie są więc korzenie rozrastającej się legendy o misji świętego biskupa w naszym kraju? Trzeba przyjąć, że punktem wyjścia do powstawania tej tradycji były wezwania Kościołów lokalnych w wielu miejscowościach, w których miał rzekomo przebywać. Później narodziła się legenda, o której zdecydował nie rzeczywisty pobyt męczennika, lecz rozrastający się wokół jego postaci kult.

Ostatnim etapem ziemskiej drogi Wojciecha były Prusy, dokąd postanowił pielgrzymować, by temu nieochrzczonemu narodowi nieść światło Chrystusa. Ale czy to był jedyny powód misji do Prus? Czy nie należy szukać także przesłanek politycznych?

Polityka i Kościół stanowiły w średniowieczu niejako jedność. Obok papieża władzę nad Kościołem sprawowali także władcy świeccy. I Bolesław Chrobry, i Cesarz Otton III widzieli swój interes w misji Wojciecha do Prus. Chrystianizacja tych terenów dałaby Polsce szansę uzyskania korzyści politycznych i ekonomicznych. W tym kontekście Wojciech ukazuje się nam nie tylko jako asceta, mistyk i misjonarz,

lecz również jako uczestnik wydarzeń politycznych, do czego predysponowało go pochodzenie z książęcego rodu, koneksje z najwyższymi autorytetami ówczesnej Europy, jak i bagaż wyniesiony z pracy w Kościele praskim.

Można postawić pytanie, czy wyprawa Wojciecha sprostawała pokładanym w niej oczekiwaniom? Zdawać by się mogło, że jej efekt był mizerny. Zaledwie w tydzień po rozpoczęciu misji, 23 kwietnia 997 r. Wojciech został zamordowany przez Prusów. Ta pozornie klęska legła jednak u podstaw brzemennych w skutki wydarzeń. Bolesław Chrobry wykupił ciało Wojciecha z rąk pruskich i złożył w Gnieźnie. Dwa lata później męczennik został wyniesiony na ołtarze i uznany

prawdopodobnie zmierzał do rozbudowy organizacji kościelnej w Polsce, o czym świadczą ożywione kontakty z papieżem. Stało się to jednak dopiero przy okazji Zjazdu Gnieźnieńskiego. W 1000 r. doszło w Gnieźnie do spotkania Cesarza Rzymskiego Narodu Niemieckiego Ottona III z księciem polskim Bolesławem Chrobrym. Podczas zjazdu miały miejsce trzy ważne wydarzenia: pielgrzymka cesarza do grobu św. Wojciecha, obrady synodu kościelnego i przyjęcie Bolesława do „rodziny królów”.

W wyniku obrad synodu, któremu w obecności legata papieskiego przewodniczył Otton III, ustanowiono pięć diecezji: archidiecezję gnieźnieńską oraz diecezję krakowską, wrocławską i kołobrzeską. Diecezja poznańska w dalszym ciągu pozostała zależ-



Mural na ścianie siedziby biskupów w Gnieźnie

za patrona Polski. Jego też imieniem nazwano utworzoną wkrótce metropolię gnieźnieńską.

OWOCE ZJAZDU GNIEZNIĘŃSKIEGO

Do 1000 r. istniało w Polsce tylko jedno biskupstwo z siedzibą w Poznaniu. Trzy lata po chrzcie Mieszka I utworzył je papież Jan XIII. Diecezja była bezpośrednio zależna od Stolicy Apostolskiej i obejmowała swoim zasięgiem całe państwo. Mieszko I

na od Stolicy Apostolskiej. Utworzenie arcybiskupstwa było o tyle ważne, że arcybiskup był upoważniony do koronowania władcy swego kraju.

W trakcie zjazdu cesarz, korzystając ze swoich imperialnych uprawnień, przyjął księcia Bolesława do „rodziny królów”. Tym samym otrzymał on prawo nadawania inwestytury, czyli nominacji biskupów. Był to początek rozwoju instytucji królestwa, zwieńczony koronacją Bolesława Chrobrego na króla Polski w 1025 r.

zdjęcia: pixabay

O. Jan Salańczyk SVD (1909-1990)

„Oddał swe serce brazylijskiej ziemi.”



Janusz Brzozowski SVD

Jan urodził się 17 września 1909 r. w miejscowości Żelazna, w diecezji opolskiej, w głęboko wierzącej, wielodzietnej rodzinie Piotra i Julianny z domu Prodlík. Rodzina utrzymywała się z pracy w gospodarstwie rolnym. Do szkoły podstawowej Jan uczęszczał w rodzinnej miejscowości. Brat matki, o. Józef Prodlík był werbistą. Salańczykowie czytali werbistowskie czasopisma misyjne. To sprawiło, że we wrześniu 1924 r. Jan rozpoczął naukę w werbistowskim niższym seminarium duchownym w Rybniku, gdzie w 1932 r. złożył pomyślnie egzamin dojrzałości. Już dawno postanowił zostać misjonarzem.

We wrześniu tegoż roku Jan wstąpił do werbistowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Domu św. Gabriela w Mödling k. Wiednia, gdzie odbył nowicjat i studia filozoficzno-teologiczne. 27 marca 1938 r. w tamtejszym kościele seminaryjnym złożył wieczystą profesję zakonną, 22 maja otrzymał święcenia diakonatu, a 24 sierpnia tego roku przyjął z rąk kard. Theodora Innitzera święcenia kapłańskie. Otrzymał przeznaczenie misyjne do Brazylii. Przed wyjazdem na misję 20 sierpnia 1939 r. odprawił Mszę św. prymicyjną w rodzinnej parafii.

Do Brazylii o. Salańczyk dotarł 28 sierpnia 1939 r. Przez kilka dni przebywał w Rio de Janeiro, w parafii Santo Cristo, po czym wyjechał na kurs języka portugalskiego do São Paulo. Skierowano go jako wikariusza



O. Jan Salańczyk SVD

do parafii São Jose dos Pinhais, gdzie obsługiwał 21 kaplic, do których dojeżdżał konno. Odwiedzenie wszystkich zajmowało mu ponad trzy miesiące. W 1946 r. skierowano go do polskiego kościoła św. Stanisława w Kurytybie, gdzie pracował wśród Polaków. W tym czasie o. Jan wybudował przy parafii salon parafialny. W 1953 r. mianowano go po raz pierwszy proboszczem parafii w Rio Azul. Oprócz

zwykłej pracy duszpasterkiej o. Salańczyk rozpoczął w tym czasie w parafii owocną akcję powołaniową. W latach 1960-1966 był rektorem niższego seminarium duchownego w Ponta Grossa. Oprócz pracy dydaktycznej z zapałem kontynuował rozbudowę gmachu seminarium. W 1966 r. powrócił do Rio Azul, obejmując ponownie urząd proboszcza tamtejszej parafii. W 1971 r. rozpoczął budowę nowego kościoła parafialnego, który ukończono 10 lat później. Swoją gorliwością i życzliwością w stosunku do ludzi zaskarbił sobie serca parafian. W 1981 r., po 29 latach kierowania parafią o. Jan przeszedł na zasłużoną emeryturę. Pozostał jednak w Rio Azul i pomagał w miarę sił i możliwości w duszpasterstwie. W 1988 r. wdzięczni parafianie urządzili mu uroczystość jubileuszu 50-lecia kapłaństwa. Trudy pracy misyjnej dawały jednak coraz bardziej o sobie znać.

O. Jan podupadał na zdrowiu. Coraz częściej przebywał w szpitalach. Przez ostatnie lata życia był całkowicie sparaliżowany. W cierpieniu i chorobie towarzyszyli mu do końca wdzięczni parafianie oraz współbracia zakonnicy.

O. Jan Salańczyk SVD zmarł w Rio Azul 9 grudnia 1990 r. Jego doczesne szczątki spoczęły na miejscowym cmentarzu parafialnym.

for. Archiwum SVD



ABORYGENI

konflikt dwóch cywilizacji



Konrad Keler SVD

Historia ludzkości to m.in. historia ciągłego przemieszczania się ludzi i ludów, to spotykanie się odrębnych cywilizacji. Nieraz spotkania cywilizacyjne przeradzają się w konflikty, gdyż różnice stają się nie do przebrnięcia przez pokolenia. Przykładem tego może być Australia, ta największa wyspa świata uznana za kontynent. Europejczycy dotarli do Australii już w XVI w. Jednak, o dziwo, teren ten nie był w strefie zainteresowania ani potęg kolonialnych tamtego okresu, ani krajów Azji Południowo-Wschodniej. Dopiero Brytyjczycy zainteresowali się Australią z początkiem XIX w. i zaczęli ją kolonizować.

Szacuje się, że na początku XIX w. kontynent australijski zamieszkiwało ok. 300 tys. tubylczej ludności, zwanej aborygenami. Żyli oni na bardzo niskim poziomie cywilizacyjnym, podobnym do epoki prehistorycznej, biorąc jako punkt odniesienia ówczesną Europę. Prowadzili koczowniczy tryb życia, trudniąc się zbieractwem i łowiectwem, a na wybrzeżach rybołówstwem. Dawni mieszkańcy Australii byli w stanie przemierzać setki kilometrów przez pustynię, znajdować podskórne zasoby wody i żywić się korzonkami lub robaczkami. Przybycie Anglików z nastawieniem zajęcia terenu i podporządkowania sobie wolnych ludzi doprowadziło do konfliktów. Kolonialisci byli bezwzględni, dopuścili się masakry aborygenów i wyparli ich ze wschodnich terytoriów w głąb kontynentu.

Po tragicznych konfliktach dwie cywilizacje kroczyły niezależnie swoimi drogami. Przybysze z Europy zaczęli tworzyć nowe społeczeństwo przy pomocy postępu technologicznego. Aborygeni zaczęli być spychani coraz to bardziej na margines nowej społeczności. Nie znaleziono, niestety, formy dialogu i włączenia dawnych mieszkańców kontynentu w nowe życie społeczno-ekonomiczne. Dopiero w XX w. dostrze-

żono ogromną przepaść cywilizacyjną pomiędzy aborygenami i przybyszami z Europy. Na początku XX w. zrodził się pomysł, który stał się strategią państwa w latach 1910-1970, żeby brać dzieci z rodzin aborygenów i posyłać je do szkół z internatami w miastach. Wiele dzieci umieszczano też w rodzinach zastępczych. Miało to na celu włączenie młodego pokolenia dawnych mieszkańców w nurt funkcjonującej już cywilizacji postępu w wydaniu zachodnim. Na siłę postanowiono „uszczęśliwić” ludzi swoją wizją postępu, ludzi, którzy nie byli w stanie przeskoczyć przedziału cywilizacyjnego z epoki koczowniczo-zbieraczej do epoki wyspecjalizowanej techniki, informatyki i elektroniki. Eksperyment okazał się tragiczny w skutkach. Dzieci odłączone od rodzin nie zniosły traumy nowej sytuacji. Rodzice nie mogli żyć i funkcjonować bez dzieci. W ten sposób planowa polityka asymilacji aborygenów w społeczeństwie australijskim okazała się nieskuteczna i dzisiaj ocenia się ją jako niepowodzenie społeczne.

Chyba jeszcze długo Australijczycy będą się zmagać z problemem margi-

nalizacji ludności aborygeńskiej. Większość jej żyje w specjalnie wydzielonych enklawach. Utrzymuje się z pomocy społecznej państwa. Jednak niewielu aborygenów jest w stanie znaleźć zajęcie w strukturach funkcjonujących instytucji. Mężczyźni w większości wpadli w pijaństwo. Nie mogą już, albo nawet nie są w stanie, koczować. Bezczynność ich zabija. Dlatego wprowadzono ogólnopaństwowy zakaz sprzedawania i posiadania alkoholu na terenie „obozów” aborygenów. Niektóre z nich odwiedziłem w okolicy Alice Springs (jest ich tam 12). Ludzie siedzą przed domami, patrząc w dal, czasem ze sobą rozmawiają. Pobudowano im domy, jednak ich utrzymanie i pielęgnacja są pożalowania godne. Aborygeni otrzymują pieniądze, ale często przeznaczają je na alkohol. Jedzą *fast foody*, chipsy i orzeszki. To sprawia, że w większości są niesamowicie otyli. Kiedyś wędrowali, byli zbieraczami i to było ich naturą. Teraz prowadzą osiadły tryb życia. Nie wrócą już do przeszłości, a w nowoczesności się nie odnajdują. Pytanie: co dalej?, wciąż pozostaje bez odpowiedzi. 

O. Konrad Keler SVD z australijskimi aborygenami

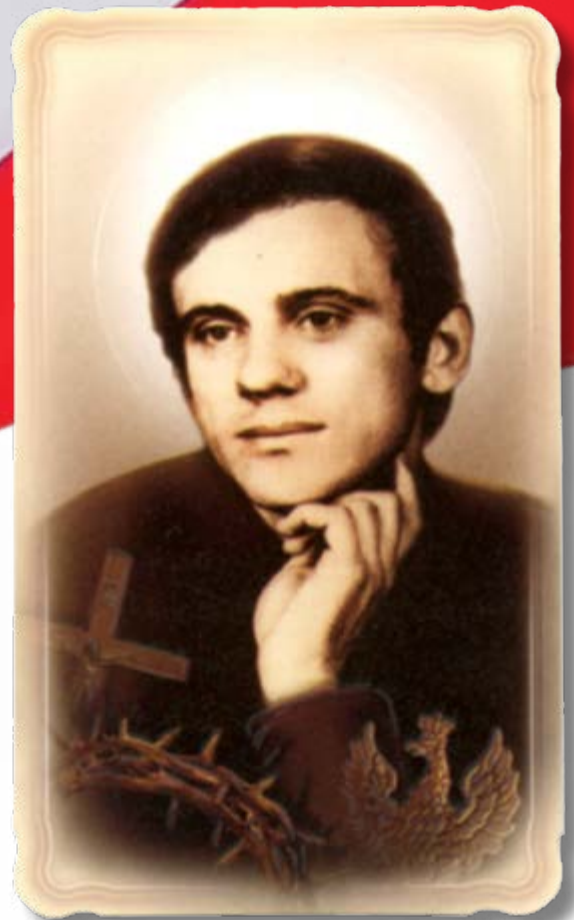


fot. archiwum Konrada Keler SVD

MODLITWA ZA OJCZYZNĘ

*Wszchemogący Boże,
Ojców naszych Panie!
Pochylamy pokornie nasze głowy,
by prosić o siłę wytrwania
i mądrość w tworzeniu jedności,
by prosić o Twoje błogostawieństwo.
Wszystkich polecamy
Twojej szczególnej opiece,
Twojej mocy uzdrawiającej
ludzkie serca.
Chcemy wszystkim
naszym winowajcom przebaczyć,
jak Ty przebaczasz nam
nasze winy.
I zbaw od złego nas wszystkich.
Wysłuchaj, Panie,
prośby ludu swego.
Amen.*

bł. ks. Jerzy Popiełuszko





Australia

Związek Australijski, powszechnie znany po prostu jako Australia, to jedyny kraj na świecie, który zajmuje terytorium całego kontynentu o tej samej nazwie. Do państwa należy także wyspa Tasmania i inne znacznie mniejsze wyspy na Oceanie Indyjskim i Spokojnym. Nazwa Australia odnosiła się początkowo do kontynentu i pochodzi od łacińskiego określenia *Terra Australis Incognita* (Ziemia Południowa Nieznana), używanego przez Europejczyków w XVIII w.

Australia to najmniejszy, najbardziej płaski i najbardziej suchy zamieszkały kontynent. Ze względu na długotrwałą geograficzną izolację wiele gatunków flory i fauny to gatunki endemiczne. Charakterystyczne dla Australii rośliny to eukaliptusy i akacje, a zwierzęta to przede wszystkim torbacze (kangury i koale) czy stekowce. Jedną z największych atrakcji Australii jest położona wzdłuż jej północno-wschodnich wybrzeży Wielka Rafa Koralowa, mająca aż 2300 km długości.

Geografia Australii ma także ważny polski akcent, bo najwyższą górą tego państwa i kontynentu jest Góra Kościuszki. Została ona odkryta i zdobyta w 1840 r. przez polskiego geologa Pawła Edmunda Strzeleckiego, który nazwał ją na cześć generała, ponieważ przypominała mu kształtem krakowski Kopiec Kościuszki.

Australia, zamieszkiwana przez tysiące lat przez rdzennych mieszkańców – aborygenów, długo pozostawała poza kręgiem zainteresowania europejskich potęg kolonialnych. Na początku XVII w. na kontynent dotarli zarówno Portugalczycy, jak i Holendrzy, lecz dopiero w 1770 r. angielski żeglarz James Cook zaanektował australijską ziemię dla Wielkiej Brytanii. Europejskie osadnictwo zaczęło się tam bardzo nietypowo, bo od kolonii karnej, która powstała w 1788 r. Pod koniec XVIII w. i w XIX w. teren całego kontynentu został podzie-

lony na sześć odrębnych kolonii, które ostatecznie zjednoczyły się jako Związek Australijski (*Commonwealth of Australia*) w 1901 r. Australia do dziś pozostaje członkiem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów i jest formalnie monarchią konstytucyjną, na czele której stoi obecnie brytyjska królowa Elżbieta II.

Współczesna Australia to jedno z najlepiej prosperujących państw na świecie. Jest ona znaczącym eksporterem zasobów naturalnych, energii i żywności. Bogać i różnorodne złoża naturalne obejmują m.in. węgiel, żelazo, miedź, złoto, gaz ziemny czy uran. Eksport obejmuje również pszenicę i wełnę, a także znane i cenione australijskie wina. Dzięki polityce wolnego handlu z bardzo dobrze prosperującymi sąsiadami z Azji Południowo-Wschodniej, Australia może się pochwalić dwunastym miejscem na świecie w rankingu państw rozwiniętych gospodarczo.

oprac. Małgorzata Madej
na podst: cia.gov, worldbank.org,
poznajnieznane.pl

ŚWIAT MISYJNY



Australia:

- powierzchnia: 7 741 220 km² (7. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 23,2 mln (56. miejsce na świecie)
- stolica: Canberra
- język urzędowy: australijskie prawodawstwo nie określa języka urzędowego, choć powszechnie używany to angielski
- religie: protestanci 23,1%, katolicy 22,6%, muzułmanie 2,6%, buddyści 2,4%, prawosławni 2,3%
- jednostka monetarna: dolar australijski (AUD)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 50 300 USD (2017 r.; 19. miejsce na świecie)



zdjęcia: Konrad Keler SVD



Dzieci australijskich aborygenów

Dać z siebie wszystko

Z o. Janem Szwedą SVD, misjonarzem w Australii, rozmawia Lidia Popielewicz

Ścieżka misyjna Ojca nie zaczęła się od Australii. Jak przebiegała?

Moim przeznaczeniem misyjnym była Papua Nowa Gwinea, dokąd wyjechałem w 1979 r. Zamierzałem pozostać tam na zawsze. Jednak po 20 latach pracy w tym kraju zacząłem brać pod uwagę możliwość przeniesienia się do innej prowincji. W tym czasie bowiem miałem okazję pracować dwa lata na Filipinach czy na Samoa. Zacząłem postrzegać misję szerzej. Jednak to moja kondycja zdrowotna zadecydowała o przeniesieniu do Australii, gdzie była możliwość pozostawania pod stałą kontrolą lekarską. Do Europy jeszcze nie chciałem wracać, a w Australii bywałem wiele razy. Postrzegałem ten kraj jako otwarty i wydawało mi się, że tam znajdę swój dom, swoje miejsce. I tak się stało.

Kiedy to nastąpiło?

W lutym 2011 r. Miałem dotrzeć do Alice Springs, w samym centrum kontynentu. Po miesięcznym pobycie w tym mieście zostałem proboszczem tamtejszej parafii, którą cztery lata wcześniej przejęli księża werbiści ze względu na pracę wśród aborygenów – osób należących do plemienia Aranda.

Pracował więc Ojciec z rdzenną ludnością Australii?

Ich kapelanem był inny werbista, ja proboszczem miejskiej parafii. Jednak ja również wyjeżdżałem do oddalonych nieraz o ponad 300 km osad zamieszkałych przez wspólnoty aborygenów. Ze współbratem wymienialiśmy się w tej posłudze. W mieście też odprawialiśmy regularnie Msze św. dla aborygenów, tak więc trzeba było nauczyć się ich języka, a przynajmniej potra-



O. Jan Szveda SVD z bp. Francesco Sarego SVD podczas święceń kapłańskich Denisa Nyaury SVD w parafii Mambe, diecezja Wewak, PNG 2007 r.

fić odprawiać niektóre części Mszy św. w ich języku. To nie było łatwe.

Czy jest coś charakterystycznego dla aborygenów australijskich?

Nie chciałbym mówić o nich jako „aborygenach australijskich”, ponieważ w południowej części Terytorium Północnego Arandowie byli nomadami. I ta grupa ludności różni się od aborygenów zamieszkujących australij-



Kościół pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Preston, Melbourne

skie wybrzeże i wyspy. To z aborygenami z centralnej części kontynentu, plemieniem Aranda, wiąże się stara, pierwotna kultura australijska, zachowana do dziś dzięki temu, że obszary, gdzie żyli, były ogromne i nie mieli styczności z białą ludnością, w przeciwieństwie do tych, którzy mieszkali na wybrzeżu.

A jednak zetknęli się z chrześcijaństwem...

Tak, ponieważ wraz z poszukiwaczami złota, udającymi się po ten kruszec w głąb kontynentu, poszli też misjonarze z Kościoła luterańskiego, mający swoją bazę w Hermannsburgu, oddalonym od Alice Springs o ok. 125 km. Dopiero później, w 1929 r. na te tereny dotarli Misjonarze Najświętszego Serca Jezusowego, którzy założyli misję w Alice Springs.

Australia kojarzy nam się jako zlepek różnych narodowości. Jaką wspólnotę Ojciec zastał w parafii w Alice Springs? Kim byli parafianie?

To wspólnota rdzennych mieszkańców oraz imigranci i ich potomkowie. Tak więc na niedzielnej Mszy św., na którą przychodziło ok. 500 osób, byli reprezentanci 30 narodowości, wśród nich należący do trzeciego czy czwartego pokolenia imigrantów, ale też nowi imigranci. Alice Springs było dla nich atrakcyjnym miejscem do osiedlenia się ze względu na możliwość pracy. Wielu przybywających do Australii chce mieszkać w Sydney czy Melbourne, ale w tej odizolowanej części łatwiej było o pracę. I tak np. pielęgniarki z Indii jeszcze przed przyjazdem otrzymywały posadę, ale na podstawie otrzymanej wizy co najmniej dwa lata musiały pracować w Alice Springs. Największe grupy narodowościowe zamieszkujące to miasto to przybysze z Indii, Filipin, Oceanii, Zimbabwe, Kenii i Ameryki Południowej.

Jak długo pracował Ojciec na misji w Alice Springs?



zdjęcia: archiwum Jana Szwedę SYD

Kościół i dzwonnica w Santa Teresa, Australia

Cztery lata. Potem zostałem przeznaczony do Nhulunbuy nad Morzem Arafura, w północno-wschodniej części Terytorium Północnego, gdzie były kopalnie boksytu i manganu. Istniały tam dwie wspólnoty: na lądzie stałym i na wyspie w Zatoce Karpentaria. Parafianie, pracownicy kopalń, pochodzili z różnych stron kraju, również z zagranicy. Zanim tam zamieszkałem, parafia przez dwa lata nie miała księdza na stałe, ze względu na brak księży i duże odległości. Pracowałem tam dwa lata, po czym prowincjał poprosił mnie, abym przejął parafię miejską w Melbourne, gdzie mieszkam od lutego 2017 r.

Jaka to parafia? Czy mógłby ją Ojciec scharakteryzować?

Jest to parafia typowo miejska, której mieszkańcy to zlepek ludności z różnych części świata, co jest charakterystyczne dla Australii. Jak na australijskie warunki, jest to parafia stara, licząca ponad 100 lat, pierwsza w tej części Melbourne. Stanowią ją parafianie należący do średnio zamożnej warstwy społeczeństwa. Dominującą grupą są osoby mający korzenie włoskie. Ponieważ obecnie obszar parafii należy do centrum miasta, gdzie panuje drożyzna, dzieci tych imigrantów przeniosły się na obrzeża. Dlatego średnia wieku parafian przychodzących na Mszę św. to 60 lat.

A Polacy też są?

Na terenie parafii mieszka kilkoro Polaków, ale oni chodzą do kościoła,

gdzie są odprawiane Msze św. w języku polskim i gdzie jest prowadzone duszpasterstwo dla Polaków.

Co jest główną troską Ojca, jeśli chodzi o pracę w parafii?

Główną troską w Australii jest utrzymanie katolików przy Kościele. Niewielki bowiem procent katolików uczęszcza na Msze św. Moja parafia liczy 14 tys. osób, z czego 500 przychodzi na Mszę św. w niedzielę. W Australii, jak podają dane statystyczne, tylko 10 proc. katolików uczestniczy w Eucharystii. Moją troską jest to, aby z tradycyjnej parafii, w której przez 27 lat proboszczem był ten sam ksiądz, mający stałą grupkę ludzi do współpracy, przejść do innego rodzaju duszpasterstwa, które czerpałoby z bogactwa kultur i doświadczeń religijnych większości imigrantów. Dawniej decyzje zapadały w wąskim gronie osób, a inni mieli dołączyć czy angażować się tradycyjnie w służbę liturgiczną czy pomoc w parafii. To była starsza generacja, obawiająca się, że jeśli inni aktywnie włączą się w życie parafii, oni stracą kontrolę bądź zostaną odsunięci. Chciałbym więc wyjść z tego tradycyjnego modelu parafii i utworzyć wielonarodowościową wspólnotę, otwartą na bogactwo, jakie wnoszą ze sobą inni – dać innym możliwość angażowania się i ubogacenia, np. liturgii, szansę pomocy w różnych akcjach czy uroczystościach wspólnie świętowanych.

W kompleksie parafialnym znajduje się też szkoła...

Były dwie szkoły, z tym że szkołę średnią z powodów finansowych przekazano pod zarządek diecezji, a szkoła podstawowa pozostała. Parafia starzeje się, więc i uczniów jest coraz mniej. W tej chwili mamy ogromne problemy, aby utrzymać szkołę liczącą 130 uczniów. Na domiar złego, atmosfera wokół Kościoła katolickiego w Australii nie pomaga, by mieć prężne i rozwijające się szkoły katolickie.

Z perspektywy lat patrząc, co Ojciec uważa za istotne w pracy misjonarza?

Z mojego doświadczenia wiem, że ważne jest dostrzeganie potrzeb duszpasterskich w środowisku, do którego się przyjeżdża i żyje. Nie powinienem mieć gotowego programu, z którym przychodzę, ale muszę być otwarty na to, co mają i czego potrzebują ludzie. Współpraca ze świeckimi jest bardzo istotna, a nie działanie w pojedynkę. To rada parafialna i różne grupy rozeznają, co można zrobić, a ja służę pomocą i daję z siebie wszystko, na ile mnie stać. Tak więc patrząc wstecz na moją pracę w różnych dziedzinach i w różnych diecezjach, widzę, że były rzeczy, które mogłem zrobić lepiej, ale w tamtym czasie i w tamtej sytuacji starałem się zrobić tyle, ile mogłem i co mogłem. I to jest źródłem mojej satysfakcji: mogę powiedzieć, że – no cóż – zrobiłem, co mogłem, dałem z siebie wszystko.

Bardzo dziękuję za rozmowę.





Imigranci dla imigrantów



Wielu z nas, werbistów, oprócz pracy w zgromadzeniu, jest zaangażowanych w pomoc w polsko- i hiszpańskojęzycznych parafiach. Polscy werbiści na Karaibach pracują z imigrantami z krajów Ameryki Środkowej i Południowej, Afryki, Azji i z wielu wysp. Na zdjęciu: o. Robert Ratajczak SVD z imigrantami z Republiki Dominikańskiej



Co roku w werbistowskim kościele w okolicach Chicago gromadzimy ponad 800 naszych dobrodziejów na uroczystej Mszy św. ku czci Matki Boskiej Częstochowskiej, a po Mszy zapraszamy na smaczne pączki – *Polish doughnuts*, jak mówią Amerykanie. Zapraszamy serdecznie, jeżeli ktoś będzie w pobliżu!



O. Kazimierz Abrahamczyk SVD podczas Mszy św. z koreańskimi imigrantami. Po 19 latach pracy w Korei Południowej i 13 latach opieki nad tą grupą imigrantów w Memphis, obecnie duszpasterz przybyszów z Ameryki Łacińskiej



O. Jerzy Gawlik SVD – na co dzień zaangażowany w polskiej szkole (ok. 700 uczniów, od 4-latków do klasy maturalnej), duszpasterz ponad 2-tysięcznej grupy polskojęzycznych parafian i małej grupy osób z Filipin

Właściwie już po raz trzeci jestem imigrantem, uczę się nowej kultury, nowego języka, przyzwyczajam żołądek do nowej kuchni... Za każdym razem, kiedy było mi dane uczyć się obcego języka, zauważałem ciekawą prawidłowość. Tym, którzy uczyli się, było łatwiej zrozumieć innych, którzy również się uczyli, niż tym, którzy już ten ję-

zyk znali. Tak jakby ktoś „przeczuwał”, co ten drugi chce powiedzieć. Takie doświadczenie pewnego rodzaju „wyantenowania”, wyczulenia na trudności drugiego człowieka, bo samemu tych trudności się doświadczało.

Z jednej strony, można powiedzieć, że wstępując do międzynarodowego zgromadzenia, jakim jest

Zgromadzenie Słowa Bożego (misionarze werbiści), od samego początku wypracowujemy w sobie otwartość na to, co inne i uczymy się, jak prowadzić dialog, wzajemnie się ubogacać, pozbywać uprzedzeń. Z drugiej jednak strony, bycie misjonarzem to również bycie imigrantem i kiedy nawiązuje się kontakt z tej samej perspektywy,

O. Jarosław Suchomski SVD (1971-2018)

O. Jarosław Suchomski, werbi-
sta, nasz współbrat, zmarł
nagle 28 lipca 2018 r., w połowie
dnia, we własnym fotelu na ple-
banii w Wilamowie, w 47 roku
życia, w 23 roku ślubów zakon-
nych i 16 roku kapłaństwa.

Jarosław urodził się 10 wrze-
śnia 1971 r. w Grudziądzu w pa-
rafii św. Krzyża, z rodziców Zyg-
munta i Ireny z domu Schne-
ider. Miał czworo rodzeństwa
– siostrę i trzech braci. Ojciec je-

go zmarł w 1990 r., a matka w 2003 r.
Po szkole podstawowej kontynuował
swoje wykształcenie w szkole zawodo-
wej (1987-1990), a maturę uzyskał w Li-
ceum Ogólnokształcącym dla Pracują-
cych, gdzie uczył się w latach 1990-1993.
Wszystkie szkoły mieściły się w Grudzią-
dzu. Przez te lata mieszkał w domu ro-
dzinnym w cieniu Domu Misyjnego św.
Józefa, który mieści się na wysokiej skar-
pie nadwiślańskiej po drugiej stronie Wi-
sły – w Górnej Grupie. Do zgłoszenia się
do księży werbistów namawiała go po-
lonistka z liceum. W tym okresie praco-
wał w szpitalu miejskim jako elektryk.

Do postulatu Jarosław został przy-
jęty 15 września 1993 r. w Górnej Grupie.
Nowicjat odbył w Domu Misyjnym
pw. św. Stanisława Kostki w Chłudowie
k. Poznania w latach 1994/1995. Pierw-
sze śluby zakonne złożył w Domu Mi-
syjnym św. Krzyża w Nysie 8 września
1995 r. Tam również studiował filozofię,
skąd po dwóch latach przeniósł się
do Misyjnego Seminarium Duchownego
w Domu Misyjnym św. Wojciecha w Pie-
niężnie, gdzie studiował teologię i 26 ma-
ja 2002 r. przyjął święcenia kapłańskie.
Przed ślubami wieczystymi wyraził wo-
lę pracy w Papui Nowej Gwinei, w jednym
z krajów Ameryki Łacińskiej lub w Pol-
sce. Od przełożonego generalnego otrzy-
mał skierowanie do Prowincji Wschodniej
w Argentynie (Misiones). Jednak na mi-
sje nie wyjechał, gdyż na prośbę ówczes-
nego prowincjała Polskiej Prowincji ge-
nerał zmienił przeznaczenie.

Z dniem 1 sierpnia 2002 r. o. Jarosław
został mianowany wikariuszem parafii
MB Bolesnej w Nysie. Po trzech latach



O. Jarosław Suchomski SVD

pracy w Nysie przełoże-
ni przenieśli go do Kle-
osina k. Białegostoku,
do parafii św. Kazimie-
rza, gdzie pracował
do sierpnia 2007 r. Na-
stępnie przez 5 lat peł-
nił funkcję wikariusza
w parafii św. Piotra
i Pawła w Pieniężnie.
Z kolei od 2012 r. pra-
cował w parafii Matki
Bożej Fatimskiej w Gol-

kowicach k. Krakowa. Z dniem 1 sierpnia
2014 r. został mianowany proboszczem
parafii Matki Boskiej Częstochowskiej
w Wilamowie, dekanat Morąg, w której
pracował do końca swego życia. Jako pro-
boszcz Wilamowa obsługiwał również
kościół filialny pw. Matki Boskiej Poko-
ju w Dobrocinie, gmina Małdyty. W Do-
brocinie znajduje się Zespół Szkół Cen-
trum Kształcenia Rolniczego, gdzie był
katechetą. 31 sierpnia 2017 r., po odby-
ciu stażu na stopień nauczyciela miano-
wanego, zakończonego pozytywną oce-
ną dorobku zawodowego, otrzymał ten
stopień od ministra rolnictwa i rozwoju
wsi. Jest to trzeci i przedostatni stopień
nauczyciela zawodowego.

O. Jarosław Suchomski był bardzo za-
angażowany w sprawy i życie ludzi, któ-
rym posługiwał jako duszpasterz i ka-
techeta. Był bardzo szanowany i lubia-
ny przez dorosłych oraz kochany przez
młodzież. Zawsze dbał o piękno liturgii,
szczególnie o śpiew i piękne szaty lity-
giczne oraz starał się przekazywać to za-
troskanie wiernym wspólnot, w których
pracował.

Pogrzeb miał charakter dwustopniowy.
31 lipca po południu został pożegnany
przez parafian z Wilamowa i Dobrocina
z licznym udziałem współbraci-werbistów,
a zwłaszcza kleru diecezjalnego z bisku-
pem z Elbląga Jackiem Jezierskim. Nastę-
pnie ciało zmarłego przewieziono do Gór-
nej Grupy, gdzie następnego dnia odbył
się pogrzeb pod przewodem prowincjała
o. Eryka Koppy SVD. O. Jarosław spoczął
na cmentarzu klasztornym. R.i.P.

Alfons Labudda SVD



O. Andrzej Grecki SVD, pracujący
z imigrantami portugalskimi i włoskimi;
na procesji w Toronto z okazji 100.
rocznicy objawień fatimskich zgromadził
ponad 10 tys. osób

jakoś łatwiej rozumie się drugie-
go człowieka, jego radości, smutki,
trudności – nawet te językowe. Być
może dlatego większość z nas, Po-
laków-werbistów w Prowincji Chica-
go, ma do czynienia w swojej pracy
z imigrantami, a ze względu na to,
że wielu pracowało już wcześniej
w innych krajach, jest to kontakt
z imigrantami z wielu zakątków
świata.

Prowincja Chicago Zgromadzenia
Słowa Bożego jest największą pro-
wincją na półkuli zachodniej. Obej-
muje swoim zasięgiem część Sta-
nów Zjednoczonych, Kanadę i wie-
le wysp karaibskich. Jest nas ponad
250 księży i braci z 27 krajów i mó-
wimy w ponad 20 językach. Wielką
liczebną grupę stanowią współbra-
cia z Polski.

Polscy werbiści pracują w wielu
miejscach i podejmują się różnych
wyzwań, a większość bezpośred-
nio lub pośrednio zaangażowana
jest w pracę z imigrantami. Najczę-
ściej jest to zwykła praca pastoralna
i posługa sakramentalna, ale bar-
dzo często jest to również pomoc
socjalna i wychodzenie naprzeciw
różnorodnym potrzebom i problemom,
z którymi boryka się każdy, komu
przyszło żyć w kraju niebędącym
jego ojczyzną.

Janusz Horowski SVD

Br. Roman Olkowski SVD

(1950-2018)

Br. Roman Olkowski SVD, werbista, zmarł nagle wskutek nieszczęśliwego wypadku. Przyczyną zgonu było prawdopodobnie utonięcie. Ciało w przyklasztornym stawie znaleźli krewni, z którymi umówił się na spotkanie, mające odbyć się 31 lipca.

Roman Olkowski urodził się 8 stycznia 1950 r. w Świeciu n. Wisłą z rodziców Jana i Bronisławy z domu Gutmańska. Miał dwóch braci, starszego o dwa lata Bolesława i młodszego o sześć lat Kazimierza. Rodzice byli wielkimi czcicielami Najświętszego Serca Jezusowego. Mieli w swym ogródku naturalnej wielkości figurę Pana Jezusa wskazującego na swe Serce.

Roman wychował się w cieniu klasztoru ojców werbistów i prowadzonej przez nich parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Górnej Grupie. Od wczesnej młodości był ministrantem. Z czasem powołanie misyjne zaczęło go coraz bardziej interesować. Po latach napisze: „Od Ojców Werbistów pracujących w Górnej Grupie dowiedziałem się, czym są misje i na czym polega działalność misyjna Kościoła. Uważam, że był to znak Boży. Zawsze chciałem pomagać ludziom”.

Zaraz po szkole podstawowej w 1964 r. Roman zgłosił się do Domu Misyjnego Księża Werbistów pw. św. Stanisława Kostki w Chludowie k. Poznania, gdzie istniała wówczas swoista „szkoła misyjna” dla młodych kandydatów na braci-misjonarzy. Tam w ciągu czterech lat zdobył zawód stolarza w stopniu czeladnika, ale również dokonał wyboru drogi życiowej. 8 września 1968 r. rozpoczął nowicjat w Pieniężnie. Pierwsze śluby zakonne złożył 5 września 1970 r. Tutaj przeszedł całą formację zakonną i 8 września 1975 r. złożył śluby wieczyste. Otrzymał skierowanie do pracy misyjnej w Ghanie w za-

chodniej Afryce. W ramach przygotowania do pracy misyjnej jesienią tego roku pojechał na kurs języka angielskiego do Irlandii.



Br. Roman Olkowski SVD

Po roku, razem z o. Kazimierzem Gergontem SVD i o. Józefem Pieczykołanem SVD, br. Roman udał się do Ghany. W Ghanie niemal cały okres swego pobytu przepracował na jednej placówce misyjnej w Sabobie, na północy kraju. „Obecnie znajduję się w Ghanie. Zaufałem Bogu, a swoje zdolności i swoją pracę jako stolarz ofiaruję ludziom. Jestem mile zaskoczony Sabobą. Jest to ciche miejsce. Światło elektryczne jest tu tylko trzy godziny na dobę. Mamy własny prąd z generatora. Warsztat stolarski jest bardzo dobrze wyposażony. Jest wspaniały, ale przez 10 lat nikt w nim nie pracował. Więc rozpoczynam jakby od nowa...”

Warsztat ten służył zarówno stacji misyjnej, jak i miejscowej ludności. Br. Roman wykonywał nie tylko prace stolarskie (ołtarze, konfesjona-

ły, ławki kościelne, meble), ale również ciesielskie (konstrukcje dachowe). Na utrzymanie warsztatu zarabiał wyrobem trumien. Ludzie zamieszkujący okolice Saboby, a niebędący wyznawcami Mahometa, byli zachwyceni trumnami „z okienkiem”, czyli z szybką. Wszyscy pragnęli mieć taką trumnę, bo krewni mogli wówczas oglądać swych zmarłych.

Dla wspólnoty misjonarzy br. Olkowski hodował świny. W Ghanie świń ani koźląt nikt nie dokarmia. Zwierzęta te same muszą znaleźć sobie pożywienie i dlatego są skarlałe. Natomiast świny wyhodowane przez br. Romana były dla tamtych mieszkańców „wielkie jak słonie”.

Br. Roman przepracował na misjach 14 lat. Ze względów zdrowotnych musiał wrócić do Polski. W 1991 r. osiadł ponownie w Pieniężnie. Okazało się, że tym razem na stałe. 14 marca 1997 r. otrzymał zaświadczenie o ukończeniu kursu pedagogicznego dla instruktorów praktycznej nauki zawodu przy Zespole Szkół Zawodowych w Braniewie. 24 maja 1999 r. w Izbie Rzemieślniczej w Olsztynie uzyskał dyplom mistrzowski w stolarstwie.

W wielkiej społeczności seminarium misyjnego br. Roman był nieoceniony jako tzw. złota rączka. Jak sam napisał, chętnie pomagał innym. Dbał o otoczenie, zwłaszcza w wielkim parku klasztornym. Miał dobre usposobienie. Często widywano go również w kościele seminaryjnym na prywatnej modlitwie.

Pożegnanie br. Romana w klasztorze w Pieniężnie odbyło się w środę, 8 sierpnia br. w godzinach wieczornych. Pogrzeb miał miejsce w Domu Misyjnym św. Józefa w Górnej Grupie 9 lipca br., o godz. 11.00. Spoczął na cmentarzu klasztornym.

Dziękujemy Ci, Bracie Romanie. R.i.P.

Alfons Labudda SVD

Krzyżówka misyjna nr 262

1		2		3		4	5		6	
7							16	26		34
			11		25			12		
	10		28			8		36		20
9				10		11				
	3	19			14	32		5		
		12								
	22			8	31	37			4	27
		13								
14						15		16		17
	6				30			41		15
						18				
		18					29			38
19										
	2	39	13				40			7
						20				
		9		33			35		23	1
21										
					21					24

Znaczenie wyrazów: **1)** pomocne podejrzanemu; **2)** komfortowy dom; **3)** Zachodnie – z Kasprowym Wierchem; **4)** przybrzeżny obszar dna morskiego; **5)** Raka lub Koziorożca; **6)** powieść Marii Kuncewiczowej; **7)** ogół świeckich członków Kościoła katolickiego; **8)** sens czegoś; **9)** najśłynniejszy utwór M. Ravela; **10)** fragment autostrady biegnący nad doliną; **11)** wśród dań z jaj; **12)** brak równowagi w danym układzie przestrzennym; **13)** szkolne trzy kwadranse; **14)** szklana w dramacie pióra Tennessee Williamsa; **15)** okolica, obszar; **16)** Adam, jeden z najpopularniejszych polskich artystów okresu międzywojennego; **17)** *Wół rozpoznaje swego pana i ... żłób swego właściciela* (Iz 1,3); **18)** „dżinsowy” stan w USA; **19)** wirginijski – spotykany w naszych parkach i ogrodach; **20)** indonezyjska wyspa kojarząca się z waranem; **21)** Na Wyspie w Łazienkach Królewskich w Warszawie.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 41, utworzą rozwiązanie – słowa św. Józefa Freinademetza, które należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 listopada. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

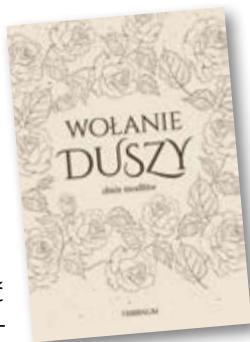
Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 260: MISJONARZ NIE JEST ŚWIATŁEM, LECZ OBJAWIAJĄCYM ŚWIATŁO (św. Józef Freinademetz).
Nagrody wylosowali: Anna Grobelna (Gdańsk), Zdzisław Banasiak (Nowe), Józefa Kurek (Jelcz-Laskowice), Kazimiera Surmik (Jaworzno), Celina Kampka (Racibórz). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Modlitwy w trudnych sytuacjach życia

Niniejszy zbiór modlitw, tekstów biblijnych i refleksji jest pomyślany jako pomoc dla chorych, jak i osób, które ich pielęgnują, by czas choroby był dla wszystkich czasem duchowego wzrostu i przemiany wewnętrznej. Zebrane teksty, będące antologią modlitw zaczerpniętych z różnych modlitewników, a przede wszystkim z Pisma Świętego, mają pobudzić życie modlitwy i być natchnieniem do wypowiadania się przed Bogiem własnymi słowami. Modlitewnik został podzielony na kilka części, aby ułatwić dotarcie do tekstów najbardziej odpowiednich w danej chwili.

Chory człowiek nie jest sam. Razem z nim solidarnie współcierpi i modli się wspólnota Kościoła. Przekonuje o tym zestaw modlitw podstawowych oraz modlitw porannych, wieczornych i w ciągu dnia. Kościół zwraca się do chorych słowami św. Jana Pawła II. Jego osobiste świadectwo i słowo pokrzepienia pozwolą niejednemu choremu dostrzec, że jego ból ma sens w ekonomii zbawienia.



W cierpieniu towarzyszą choremu święci i błogosławieni. Za ich przyczyną może wypraszać potrzebne mu łaski Boże i dary. Wśród wielu mieszkańców nieba można wzywać wstawiennictwa św. Arnolda Janssena, który za życia z wielką troską opiekował się chorymi. W dostępnych książeczkach do nabożeństwa można wyszukać innych ulubionych patronów, np. św. Faustynę, św. Kamila, św. Jana Bożego.

Modlitewnik zawiera świadectwa, że wielu ludzi przeszło podobną mękę. Ich słowa świadczą, że modlitwa zrodzona z buntu i rozpacz ma również swój sens – pomaga choremu wyrazić prawdziwe stany uczuciowe i szukać Bożej obecności w najtrudniejszych chwilach.

Człowiek chory nie jest sam. Powinni mu też towarzyszyć ludzie, których kocha. Modlitwy zamieszczone w części „Modlitwy krewnych i przyjaciół” mają pomóc wszystkim, którzy są w pobliżu chorego, by ich obecność była dla niego ukojeniem i doświadczeniem współczującej miłości.

Edward Osiecki SVD

Edward Osiecki SVD (red.) *Wołanie duszy*

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2018, ss. 284, format 116 x 168 mm, oprawa miękka, cena 21 zł

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl www.verbinum.pl

Święta współpraca

Życie nasze zmienia się, ale się nie kończy. To stwierdzenie możemy odnieść również do zaangażowania misyjnego, które nie kończy się z momentem fizycznej śmierci, ale jest możliwe także w wieczności, chociaż trochę w innej formie, bo polega na szczególnego rodzaju współpracy z żyjącymi na ziemi. To my, pozostający tutaj, umożliwiamy zmarłym bardziej skuteczne włączenie się w troskę o zbawienie ludzi, w tym także o nasze własne. Bo to od nas zależy, czy o taką pomoc poprosimy dla siebie i dla innych.

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867

e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Zaprośmy więc do współpracy misyjnej tych, którzy, co prawda, odeszli od nas cieleśnie, ale duchowo są zawsze w modlitewnym zasięgu. Po śmierci nie mogą już sami sobie pomóc i potrzebują naszej modlitwy. Na ogół pamiętamy o tym, aby modlić się za nich. Czy jednak pamiętamy, aby modlić się wraz z nimi o zbawienie (życie wieczne) dla wszystkich ludzi, aby prosić o przyjście królestwa Bożego, aby błagać o łaskę wiary dla niewierzących i odrzucających Chrystusa?

Patrząc na krzyże znajdujące się na grobach, módlmy się o jak najszybszy udział w chwale zmartwychwstałego Chrystusa dla spoczywających w nich zmarłych, ale pomódlmy się też wraz z nimi o zwycięstwo Krzyża Chrystusowego we współczesnym świecie i w sercach konkretnych ludzi, tych, których my znamy i tych, których znają oni.

Franciszek Bąk SVD



Cmentarz w miejscowości Świtaż na Ukrainie

fot. i projekt: Franciszek Bąk SVD

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Zgromadzenie Słowa
Bożego (prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

REV. FR. MARIAN ZELAZEK, S

BORN : 30.01.1918

ORDAINED : 18.09.1948

DIED : 30.04.2006

R.I.P.
LOVING MEMORY OF



"Give thanks Always"
(1 Thes. 5:18)

